Rok VI Nr. 151 (1636) Środa 3 czerwca 1936 r. CENA 15 gr.

KURJER NOWOGRÓDZKI

WILNO, ZAMKOWA 2. Tel. 2-28.

PRENUMERATA miesięczna z odnoszeniem do domu, lub z przesyłką pocztową 4 zł., zagranicą 7 zł. Konto czekowe PKO Nr. 80.218.

Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem. Redakcja rękopisów niezamówionych nie zwraca. Administracja nie wyciąga zastrzeżeń co do rozmieszczenia ogłoszeń.

CENY OGŁOSZEŃ: wiersz milimetrowy 1-szpaltowy w tekście 40 gr. Za tekstem 30 gr. Komunikaty oraz nadesłane milimetr 50 gr. Kronika reklamowa milimetr 80 gr. W numerach świątecznych oraz z prowincji o 25 proc. drożej. Zagranicznie o 50 proc. drożej. Ogłoszenia cyfrowe i tabelaryczne o 50 proc. drożej. Układ ogłoszeń w tekście i za tekstem 6-cioszpaltowy. Administracja nie przyjmuje zastrzeżeń co do miejsca. Terminy druku Administracji nie obowiązują.

W krainie wielkich odpowiedzialności

Dziesięciolecie to duży okres czasu w dziejach narodu, a dziesięciolecie dziejowe 33-miljonowej Polski to ważki element historji Europy. Od dziesięcu lat Prezydent Mościcki dźwiga odpowiedzialność za losy narodu! Nie będę pisał artykułu gratulacyjnego, nie znoszę tego rodzaju prac dziennikarskich po doczytaniu których do końca, osoba wychwalana machinalnie sięga do spodni po napiwek. Nie będę pisał o zasługach Prezydenta w dziedzinie chemji, bo to nic niema wspólnego z kwalifikacjami na męża stanu i naczelnika państwa. Nie będę pisał o pracach Prezydenta w konspiracjach, bo wtedy kiedy Prezydent ofiarnie brał w nich udział, to przecież większą niż On odegrywali w nich rolę tacy ludzie jak Jodko - Narkiewicz, jak Władysław Studnicki, a więc i nie tam leży źródło Jego dzisiejszego majestatu. Ale skorzystam z tej **chwili uroczystej** aby powiedzieć kilka słów zasadniczych i patetycznych.

Naczelnicy państw są odpowiedzialni za swoje narody, narody są odpowiedzialne za swoich naczelników państw. Na mapie rosyjskiej znać będzie zawsze cienie Iwana Groźnego, Piotra Wielkiego, Włodzimierza Iljicza. Francję po dziś dzień upiększa Ludwik Święty, umajestatycznia Ludwik XIV, wyolbrzymia Napoleon, upokarza prezydent Grevy, ośmiesza Faure, Loubet, Falliéres, Deschanel, — szereg ludzi dla kpin, dla rozgrywek partyjnych, przez nieodpowiedzialność i brak patrjotyzmu głosujących parlamentarjuszy wprowadzonych do pałacu Elizejskiego! U nas urząd ten gasł powoli. Stanisław August, Fryderyk August, Aleksander, Mikołaj. Detronizacja w dniu 25 stycznia 1831 r. Potem 5 września 1917 r. intronizacja Rady Regencyjnej: książe Lubomirski, Arcybiskup, Ostrowski. I potem nagle, jak błyskawica w naszych dziejach Józef Piłsudski — niezależność polityki polskiej odrazu tak wielka i swobodna, jak za Jagiellonów, jak za Władysława IV-ego! Potem Narutowicz, Wojciechowski — walki bratobójcze.

Konstytucja 17 marca miała być narzędziem walki z Piłsudskim, Konstytucja 23 kwietnia miała być narzędziem spełnienia woli Piłsudskiego. I jedna i druga była redagowana pod kątem Piłsudskiego, jedna contra niemu, druga dla Niego. Prezydent Mościcki dzieląc żałobę całego narodu dziedziczy tą Konstytucję, która Mu daje olbrzymią władzę, która Nań wkłada olbrzymią odpowiedzialność.

Pozostaliśmy republiką! Mylą się ci prawnicy, którzy sądzą, że Konstytucja 23 kwietnia czyni z Prezydenta Rzeczypospolitej osobę nieodpowiedzialną i nieulegającą krytyce. Prezydent Rzeczypospolitej posiada mocą Konstytucji 23 kwietnia o wiele większą władzę niż wszyscy królowie europejscy. Prezydent Rzeczypospolitej nie odpowiada za swe czyny, ani przed Sejmem, ani przed Sądem. Ale sposób w jaki swą władzę sprawuje ulega kontroli opinji publicznej, gdyż jest to urząd obieralny, a więc od opinji publicznej zależny, w opinji publicznej zrodzony. To też jesteśmy jako naród polski winni prof. Mościckiemu szacunek i posłuszeństwo. On nam jest winien odpowiedzialność za losy państwa, za naszą przyszłość. Jemu samemu przystoi ocenić, czy sprosta tym wielkim zadaniom, tej olbrzymiej odpowiedzialności. **Cat.**

Hołd młodzieży na Zamku

WARSZAWA. Wczoraj o g. 16,30 młodzież szkół powszechnych, zawodowych i średnich złożyła hołd na dziedzińcu zamkowym P. Prezydentowi Rzplitej. Delegacje szkół ze sztandarami ustawiły się w czworobok. Z władz szkolnych był obecny minister WR i OP prof. dr. W. Świętosławski, naczelnicy wydziałów warszawskiego kuratorjum okręgu szkolnego, wizytatorzy i inspektorzy szkolni oraz nauczyciele.

Gdy Pan Prezydent R. P. ukazał się na dziedzińcu orkiestry szkolne odegrały hymn narodowy, sztandary się pochyliły i młodzież oraz obecni odsłonili głowy. Pan Prezydent w otoczeniu dostojników cywilnego i wojskowego oraz min. Świętosławskiego przeszedł przed frontem ustawionych delegacyj szkolnych.

Następnie uczeń pierwszego miejskiego gimnazjum wygłosił do Pana Prezydenta krótkie przemówienie, składając Dostojnemu Jubilatowi hołd w imieniu młodzieży szkolnej. Uczennica wręczyła prezydentowi wiązankę biało czerwonych róż.

Skolscy chóry szkolne odśpiewały okolicznościową pieśń „W rocznicę" i „Pieśń o Prezydencie". Zespół młodzieży szkół powszechnych w barwnych strojach ludowych wykonał inspekcję pieśni „Gaik".

Pana Prezydenta, wracającego na Zamek, młodzież żegnała gorącemi okrzykami: „Niech żyje", a orkiestra odegrała „Pierwszą Brygadę".

—o—

PRZEBIEG UROCZYSTOŚCI W CAŁYM KRAJU

WARSZAWA. Wczoraj wieczorem w przededniu 10-lecia uroczystości sprawowania władzy przez Prezydenta Rzeczypospolitej prof. Ignacego Mościckiego, we wszystkich miastach i miasteczkach Rzeczypospolitej odbyły się uroczyste capstrzyki.

W Krakowie przez odświętnie przybrane ulice miasta przeszedł capstrzyk orkiestr wojskowych i przysposobienia wojskowego. Zabytkowe gmachy i świątynie iluminowane są rzęsiście reflektorami.

We Lwowie, przystrojonym we flagi, wieczorem przed pomnikiem Mickiewicza odbyła się manifestacja związków kombatanckich, zrzeszonych w Federacji P. Z. O. O. Na plac przybyło 18 związków kombatanckich ze sztandarami ze Związkiem Legjonistów na czele. Przemówienie wygłosił prezes Federacji Gołuchowski, wznosząc przy końcu okrzyk na cześć P. Prezydenta Rzplitej. Na zakończenie orkiestry odegrały hymn narodowy, poczem uformował się pochód, który ruszył przed gmach województwa. Delegacja kombatantów z prezesem Gołuchowskim na czele, złożyła na ręce wicewojewody lwowskiego życzenia dla P. Prezydenta Rzplitej.

W Toruniu wczoraj wieczorem ulicami miasta, udekorowanemi flagami o barwach narodowych przeszedł capstrzyk kilku orkiestr i organizacyj W. F. i P. W. Na placu przed ratuszem odbył się o godz. 20-ej apel organizacyj przysposobienia wojskowego.

Komitet wykonawczy zjazdu b. dzielaczy niepodległościowych Pomorza i Torunia, przesłał do P. Prezydenta R. P. depeszę następującej treści:

„Pierwszemu Obywatelowi Rzeczypospolitej, niestradzonemu bojownikowi o niepodległość Polski z okazji dziesięciolecia sprawowania najwyższej władzy państwowej składamy wyrazy najgłębszego hołdu i czci oraz niezłomne zapewnienie wiernej służby dla dobra Rzeczypospolitej".

* * *

WARSZAWA. W dniu 3 bm. o godz. 18.50 z okazji jubileuszu 10-lecia sprawowania urzędu przez Pana Prezydenta R. P. przewodniczący Związku Harcerstwa Polskiego woj. dr. Michał Grażyński z rozgłośni katowickiej polskiego radja przemówi do harcerek i harcerzy, składając Dostojnemu Jubilatowi który, jak wiadomo, jest protektorem Związku Harcerstwa Polskiego i żywo jego rozwojem interesuje się, wyrazy czci i hołdu w imieniu 200-tysięcznej młodzieży harcerskiej.

—::—::—

Życzenia Ojca Świętego

WARSZAWA. W odpowiedzi na telegram, który Pan Prezydent Rzeczypospolitej przesłał do Papieża z okazji 80-ej rocznicy Jego urodzin, Ojciec Święty wystosował do Pana Prezydenta Rzplitej następującą depeszę:

„Życzenia Waszej Ekscelencji i drogiej Polski przypominają nam zarządzenia Opatrzności, dotyczące naszej osoby. Jednocześnie przypominają one nam synowskie przywiązanie narodu katolickiego, dla którego błagamy w tym dniu o nowe zesłanie łask bożych i któremu zaczytamy z całego serca, jak również jego dostojnemu Prezydentowi, nasze apostolskie błogosławieństwo, będące zadatkiem szczególnych łask Niebios z okazji 10-ej rocznicy Jego powołania na stanowisko pierwszego obywatela tego szlachetnego kraju.

Pan Prezydent przyjmuje życzenia

WARSZAWA. Biuro Senatu i Sejmu komunikuje, że Pan Prezydent Rzeczypospolitej będzie przyjmował życzenia od senatorów i posłów na Zamku w sali Canaletta we środę dnia 3 czerwca o godz. 17 min. 45.

—::—::—

Na uniwersytecie warszawskim

WARSZAWA. Senat akademicki uniwersytetu Józefa Piłsudskiego na nadzwyczajnej posiedzeniu w dniu 2 bm., po okolicznościowem przemówieniu J. M. p. rektora prof. dr: S. Pieńkowskiego, uchwalił przyłączyć się do uroczystego obchodu ku czci Pana Prezydenta Rzplitej i w dniu 10-letniego jubileuszu złożyć in corpore życzenia na Zamku.

—::—::—

Życzenia Syndykatu Dziennikarzy

WARSZAWA. Zarząd Związku dziennikarzy R. P. przesłał pod adresem Pana Prezydenta R. P. depeszę w imieniu zrzeszonego w Syndykatach dziennikarstwa Polski z wyrazami hołdu z życzeniami z okazji 10-ej rocznicy objęcia wysokiego urzędu.

—::—::—

P. K. O. na Fundusz Obrony

WARSZAWA. Dla uczczenia jubileuszu P. Prezydento Rzplitej, prezydjum PKO przekazało na fundusz obrony narodowej kwotę 10 tys. z.

NADUŻYCIA na POCZCIE WARSZAWSKIEJ

Piszą z Warszawy:

Nadużycia popełnione przez aresztowanych i osadzonych na Pawiaku Fitzego i Grzelakowskiego przedstawiają się jak następuje:

W urzędzie pocztowo - telekomunikacyjnym Warszawa I (pl. Napoleona) pracuje około 450 listonoszów. Uposażenie ich jest bardzo małe, wynosi bowiem od 80 zł. do 130 zł. miesięcznie. Poważną rolę w budżecie listonosza odgrywały datki „noworoczne", których pobieranie zostało jednak surowo wzbronione. Zakaz ten wyzyskiwał, przez dłuższy czas kierownik doręczycieli listowych, Witolin, ściągając z listonoszów haracz za ciche tolerowanie tego zwyczaju. Pośrednikiem między listonoszami, a kierownikiem był wspólnik Witolina, listonosz Grzelakowski.

HANDEL REJONAMI

Oprócz tego, W. uprawiał handel t. zw. rejonami. Jak wiadomo, każdy listonosz obsługuje rejon, przydzielony mu przez kierownika, najchętniej jednak w pobliżu miejsca swego zamieszkania, aby w przerwach między doręczaniem posilić się i odpocząć w domu. Przytem niektóre rejony np. handlowe, dają dochód, w postaci napiwków, inne zaś pozbawione są tego. Witolin, mając sytuację listonoszów, pobierał od ich do 50 złotych za przeniesienie z gorszego rejonu na lepszy. Dochodziło do tego, że Witolin w krótkich odstępach czasu kilkakrotnie sprzedawał jeden i ten sam rejon coraz to innym listonoszom.

Witolin był również skarbnikiem Związku Zawodowego pracowników pocztowych, w którym kum jego Tadeusz Fitze (Zielna 42), pełnił funkcję sekretarza. Gdy Witolin awansował na kierownika sortowni, miejsce jego zajął Fitze, uprawiając w dalszym ciągu praktyki swego kuma i terroryzując groźbami, a niejednokrotnie nawet rewolwerem opornych listonoszów. W obawie utraty życia, względnie posady listonosze długo milczeli, wreszcie zwrócili się ze skargą do ministerstwa poczt i telegrafów.

Do sprawy tej powołano 230 świadków, z których dotychczas przesłuchano 120 osób. Oskarżonym grozi kara do 5 lat więzienia, przyczem przestępstwa przez nich popełnione nie podlegają amnestji.

TEATR MUZYCZNY
„LUTNIA"
Występy Janiny KULCZYCKIEJ
Dziś
„CAREWICZ"
Ceny propagandowe.

Strajk w przemyśle francuskim

W przemyśle francuskim wybuchł strajk, w którym uczestniczy 50.000 osób. Ponieważ strajkujący nie chcieli opuścić warsztatów pracy, rodziny ich dostarczały im pożywienia.

W WIRZE STOLICY

PINGWINY

Szanujący się warszawiak zjada dziennie przynajmniej jednego pingwina. Młodzież gdyby miała pieniądze rozbijałaby bank czyli budkę z pingwinami; a i tak udaje się to dość często. Panienka siedzi z założonemi na brzuch rękoma i mruczy:

— Niema już, za chwilę będą.

Chytry Fuchs oprócz czekolady zaczął produkować lody. Na patyku, w czystej torebce, za 20 groszy kupuje się lody ananasowe, orzechowe, kaktusowe, melonowe czy jakie się chce. Od czasu yo-yo Warszawa do niczego nie przykłada się tak zgodnie. Lody włoskie, greckie, żydowskie poszły w kąt wobec pingwinów.

Sprzedają je sklepy i specjalne budki. Tych budek ustawiono narazie 40. Sterczą w nich ładne panienki — blondynki w sukniach koloru lodów śmietankowych. Kiedy zimą Fuchs angażował sprzedawczynie zgłosiło się ich półtora tysiąca. Nie badano dyplomów, świadectw ani rozwoju umysłowego — tylko wygląd zewnętrzny do pasa. Nogi mogą być bilardowe, gębusia musi być bez zarzutu. Bardzo roztropne bo w budce nie widać nóg sprzedawczyni.

Zaangażowane dziewczęta nie zdawały sobie sprawy, że wygrywają los loteryjny. Posada sekretarki premjera to guzik w porównaniu.

Na jednym 20-groszowym pingwinie sprzedawczyni zarabia 2 grosze. W upalny dzień w budce idzie 3—5 tysięcy lodów. Czyli, że w dobry dzień ładna panienka zarabia 60 — 100 zł. Pracować musi jak maszyna, wyciągać z lodówki bez przerwy lody, ale zajęcie czyste i estetyczne. W zimne dnie idzie oczywiście gorzej, ale panienki z budek zaręczają, że jeszcze nie było dnia by choć 500 porcyj nie opyliły.

Stróże zato kiną. Papierki pingwinowe wszędzie leżą, trzeba miotłą dwa razy tyle machać. Park Paderewskiego wygląda jak zimą — aż biało od tekturowych opakowań.

I mówi się, że nie można u nas zrobić interesu. Tylko mieć kepełe. Fuchs — proszę...

Karol.

Tajemnicze morderstwo
Zwłoki uduszonej

Na polach wsi Wielkie Wuje, gm. Wychoć, pow. płońskiego, znaleziono trupa kobiety. Powiadomiono policję, która po bliższych oględzinach ustaliła, że kobieta poniosła śmierć wskutek uduszenia.

Zwłoki na polu znajdowały się zaledwie od paru godzin. W pobliżu zwłok na ziemi były liczne ślady stóp męskich. Kobieta ubrana była jedynie w koszulę koloru bronzowego, na nogach miała skarpetki. Wiek kobiety 25 lat. Wzrost średni, brunetka włosy długie, ręce dobrze pielęgnowane. Wygląd świadczy o pochodzeniu ze sfer inteligencji. Miejsce, w którem znaleziono trupa kobiety znajduje się w pobliżu Wisły.

Zachodzi przypuszczenie, że trupa kobiety przywieziono łódką i tu porzucono. Ponieważ na szyi kobiety znaleziono ślady palców, istnieje przypuszczenie, że morderstwa dokonano na tle seksualnem.

Dotychczasowe dochodzenia ustaliły, iż zmarła przybyła dzień przed śmiercią statkiem z Warszawy i idąc przez pole została napadnięta. Jak widać z pobieżnych oględzin, musiała ona stoczyć zażartą walkę z napastnikami. — Ostatecznie mordercy udusili swą ofiarę, poczem obrabowali zwłoki.

Armaty przyszłości

(la) Na początku wojny światowej zastosowanie dział 30,5 na froncie zachodnim wzbudziło podziw całego świata, gdyż artylerji tej nie oparł się żaden fort.

Działa te wykonane w Austrji, wyrzucały pociski wagi 380 klg. na odległość 11 i pół kilometrów. Podobnie jak niemieckie moersery 42 cm., przezwane w języku żołnierskim „Grubemi Bertami", uchodziły one do końca wojny, za najpotężniejsze śmiercionośne instrumenty artylerji. Nie odpowiadało to jednak rzeczywistości.

Skuteczność 38 centymetrowych haubic austrjackich typu 1916, była większa. Donośność ich wynosiła — 16,300 mtr i wyrzucały one pociski wagi 750 kg.

Konstruktorzy austrjaccy, uznani za najlepszych fachowców w swej dziedzinie, nie poprzestali jednak na tych rezultatach. Wynaleźli haubicę 42 cm. która wyrzucała pociski wagi 1000 kg., na odległość 14 klm., z niedosięgalną dotąd precyzją. Rezultaty osiągnięte przez to działo, nie zostały dotąd przewyższone przez żadne inne.

JAK OSTRZELIWANO PARYŻ?

W jaki sposób potrafiono ostrzeliwać Paryż? Osiągnięto to dzięki balistycznym obliczeniom inż. Eberhardta, który przesunął kąt nachylenia działa z 42 i pół stopnia do 30 stopni. Długość lufy działa wynosiła 35 metrów. Eberhardt doszedł do swych rezultatów na drodze teoretycznej, a pierwsza próba spowodowała spadnięcie pocisku na plebanji w Holandji. Potem już nic nie przeszkadzało ustawieniu działa w lasku pod Crepy koło Laon. Pocisk dostawał się do stratosfery, przebywał w niej około 40 klm. i spadał na Paryż.

Jego podróż, niosąca śmierć i nieszczęścia, trwała zaledwie trzy minuty.

DZIAŁA PRZYSZŁOŚCI

Osiągnięcie większej donośności nie jest wykluczone, ale przy obecnym znanym składzie środków wybuchowych niemożliwe. Podobno chemicy wynaleźli już znacznie gwałtowniejsze mieszaniny, które umożliwią wyrzucanie pocisków na odległość 200 klm.

Gaz zabija zbiorowo

Na kolonji mieszkaniowej im. Montwiłła-Mireckiego na Polesiu Konstantynowskiem ujawniono niezwykle zatrucie gazem świetlnym.

Mianowicie, w domu przy ul. Srebrzyńskiej 89 zajmował od 5 lat 2 pokojowe mieszkanie 43-letni nauczyciel szkoły powszechnej Józef Kościelak wraz z żoną, 29-letnią Reginą i 5 letnim synkiem.

Onegdaj Kościelakowie przystąpili do remontu mieszkania, przyczem pomagał im ojciec Kościelakowej.

Kiedy następnego dnia K. nie zjawił się w szkole, przypuszczano, iż nagle zaniemógł i przeto w godzinach wieczornych kierownik szkoły Jarosz w towarzystwie dwu nauczycieli udali się na miejsce, celem odwiedzenia chorego.

Gdy po długiem pukaniu, nikt drzwi nie otwierał, wyważono je i wówczas oczom obecnych przedstawił się straszny widok. Na podłodze tuż przy drzwiach w pozycjach leżących znaleziono wszystkich zatrutych, nie dających już żadnych oznak życia.

Śmiertelnemu zatruciu gazem świetlnym uległi: Józef Kościelak, żona jego oraz ojciec Kościelakowej.

Syn Kościelaków na czas remontu bawił u dziadków i uniknął niechybnej śmierci.

Policja wszczęła w tej sprawie dochodzenie.

Nowy rodzaj plagjatu

Do wydziału VIII karnego sądu okręgowego w Warszawie wpłynął akt oskarżenia w niespotykanej jeszcze w dotychczasowej praktyce sądowej sprawie o plagjat radjowy. Literat Władysław Szengiel wystąpił przeciwko b. urzędnikowi Polskiego Radja, Henrykowi Bielickiemu, oskarżając go o plagjat przy wystawieniu słuchowiska p. t. „Trzy mile od brzegu", które nadano w marcu r. b.

Pełnomocnik oskarżyciela adw. Lesman powołuje świadków na to, iż słuchowisko to miało być żywcem skopjowane z rękopisu p. t. „Ludzie na dnie", które jeszcze przed dwoma laty literat Szengiel złożył Polskiemu Radju.

Teatr Letni (ogród po-Bernardyński)
Dziś o g. 8,15 wiecz.
„Wiosenne porządki"
Ceny zniżone.

Ryby pod piaszczystą powłoką Sahary

Podczas wiercenia studni artezyjskiej tuż w pobliżu Laser, warownego punktu na Saharze, w olbrzymim słupie wody, wytryskającej z głębokości 100 mtr., znaleziono drobne, żywe rybki, ciemno - zielone kraby i ślimaki. Geologowie obecni przy wierceniu studni, przypuszczają, że wyrzucone żyjątka wodne są dowodem istnienia na Saharze, ukrytych głęboko pod ziemią, jezior, które prawdopodobnie w sposób bliżej niezbadany zasilają również znajdujące się tu i ówdzie na Saharze źródła i strumyki.

W związku z tem sensacyjnem odkryciem, zrodziło się przypuszczenie, że znaleziony w ub. roku niezkatalogowany okaz krokodyla w jednem z nielicznych jezior w oazie Athar - skiej, był okazem podziemnej fauny wodnej, który w niewyjaśniony sposób wydostał się na powierzchnię.

Wielka parada floty w Kolonji

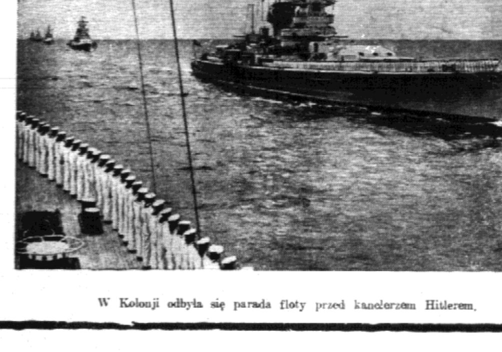

W Kolonji odbyła się parada floty przed kanclerzem Hitlerem.

Roślinny PUDER ABARID upiększa cerę

BERNARD SHAW.

Niedzielna wycieczka pesymisty

Ponieważ nie jestem urodzonym mieszczuchem, nie mam żadnych złudzeń co do wsi. Wyboiste uliczki, gdzie łatwo zwichnąć nogę, kurzem pokryte płoty i żywopłoty, rowy ze zdechłymi psami, pełne pokrzyw i rojami jadowitych much, gromady dzieci, które zawsze niemal męczą jakieś stworzenie, parobcy przedwcześnie postarzeli od pracy, włóczędzy po drodze, kupy gnoju i ich obrzydliwy zapach i kamienie milowe od karczmy do karczmy, to są mniej więcej te wszystkie atrakcje, obok których wlokę się od chwili, gdy sygnał kolejowy da mi znak, że oto jest pociąg ratunkowy, który odwiezie mnie do miasta. Skokiem z szosy na dworzec przeskakuję pięć stuleci, które oddzielają tyranję natury, od uporządkowanego władztwa nad nią człowieka.

Pomimo to dałem się w ubiegłym tygodniu namówić swemu przyjacielowi Saltowi i tegoż żonie do wycieczki do wzgórz Surrey i do pozostania tam, aż do poniedziałku. Salt, człowiek skądinąd bardzo rozumny, zwarjowany jest na punkcie wsi i posiada dom, w dziurze, która się nazywa Tilford. Do tego domu udaje się on od czasu do czasu, żywi się tam grzybami z okolicy i pisze artykuły, w których zachwyca się tego rodzaju trybem życia.

Nie miał on żadnych wątpliwości, że jeden dzień spędzony w Tilford nawróci mnie, zdecydowanego wroga wsi i uczyni jej entuzjastą. Ponieważ Salt jest człowiekiem arcymiłym, wyjątkowo nadającym się do wspólnych spacerów i rozmów, zgodziłem się na tę próbę i akceptowałem nawet pomysł wdrapania się na jakieś miejscowe wzgórze, nazywające się Hindhead, skąd miano mi pokazać wydmy południowego wybrzeża, jakoteż miejsce gdzie powieszono trzech ludzi, za to, że zamordowali czwartego, którego zdołali namówić na spacer z nimi.

Londyn był czysty, świeży i suchy, gdy wybrałem się na dworzec Waterloo, wstawszy w niedzielę o niezwykłej porze, gdyż o 7-ej rano. Otworzyłem jakąś książkę i starałem się nie wyglądać przez okno, dopóki nie osiągnęliśmy Farnham. Jak zwykle na wsi w Anglji, padał deszcz. Wysiadłszy w Farnham zapytałem o drogę do Tilford. Pouczono mnie, że mam do przebycia cztery mile *). Ponieważ nie zabrałem ze sobą niczego, coby mogło zdradzić nieufność wobec raju wiejskiego Saltów, nie miałem parasola. Oczywiście „raj" wykorzystał starannie to moje zaniedbanie.

Między Farnham i Tilford jest tuzin wzgórz, na które wdrapywałem się na palcach i z których zjeżdżałem następnie na piętach, przyczem za każdym krokiem żłobiłem nogą dziurę w masie podobnej do lepkiego rozczynu ciasta.

Gdy okolica stała się mniej zamieszkałą, wzmógł się deszcz. Zmienił on moją książkę w jakiś rulon i przeniósł czerwień okładki na mój przesycony deszczem surdut. Jakiś ptak w zbożu wydzierał się ze śmiechu ze mnie, co pozwoliło mi zrozumieć nareszcie, dla czego tak chętnie strzela się ptaków.

Droga prowadziła teraz przez sosnowy lasek z miękkim dywanem mchu i napisem: „Przejście wzbronione!" Poto więc jechałem trzydzieści mil koleją, by mnie miał zatrzymać kaprys jakiegoś tubylca!

Mokre rękawy stały się sztywne i musiałem ręce opuścić bez ruchu, aby uniknąć zimnego dotknięcia, a gdy spojrzałem na moje zabłocone kolano, chlusnął na mnie strumień czarnej, brudnej wody z kapelusza. Roześmiałem się, zupełnie tak, jak musiał się śmiać łamany kołem przestępca, za drugim obrotem koła. Jeszcze jedna czy dwie dalsze mile z wyciskami dziur w błocie i dotarłem do jakichś domków, stanowiących przednią straż wsi. Przed nią płynęła wesoła rzeczka, nad którą wznosił się mostek w kształcie ostrego gotyckiego łuku, widocznie poto, by konie ciągnąc wóz zmusić do największego wysiłku, a następnie na szczycie zatrzymać wóz, gdyby ten przypadkiem zamierzał konie prześcignąć.

Była to nareszcie wioska Tilford, niezamieszkała o ile mogłem zauważyć, za wyjątkiem jednego człowieka, którego spojrzenie pytało mnie wyraźnie: czego u djabła szukam w tej okolicy? Potem pokonałem nowy pagórek między kościołem a gminą i dostałem się na szerszą uliczkę, gdzie deszcz i wiatr wspólnym wysiłkiem, sprawiły mi ostatnią już gruntowną łaźnię.

Salt myli się jeśli myśli, że mieszka w Tilford. W rzeczywistości dom jego znajduje się znacznie poza tą miejscowością. Właśnie miałem zamiar zawrócić póki jeszcze zostało mi tyle sił, by dotrzeć zpowrotem do Londynu, gdy powitał mnie w drzwiach okrzykiem: „Otóż jest, nareszcie!". Poczem rozmawiał ze mną tak rozpromieniony, jakby wogóle niezauważył mego żałosnego wyglądu.

Za chwilę moje rzeczy napełniły obłokiem pary wodnej całą kuchnię, a mnie kazano włożyć ubranie szwagra Salta, który jest obiecującym poetą, ale figurę ma cokolwiek odmienną od mojej. W tym stroju zabrałem się do czytania ostatniej pracy mego gospodarza o grzybach.

Ubranie wyschło szybko. Włożyłem je z powrotem po obiedzie i zauważyłem, że jest o trzy centymetry krótsze i o tyleż ciaśniejsze, jednakże suche i ciepłe. Mimoto dostałem prawdziwego ataku kichania, a mrs. Salten przyniosła mi filiżankę spirytusu kamforowego. Nie znając gwałtownego działania tego środka, zażyłem pełną łyżkę stołową. Na szczęście nie zabiło mnie to, a miałem za to tę satysfakcję, że żaden bakcyl influezy z pewnością nie przeżył tej kuracji. Potem poszliśmy na spacer, między pagórki, które wyglądały jak gromada zmokłych owiec pod zachmurzonem niebem.

Następnego ranka wstałem o ósmej, aby zobaczyć słońce i usłyszeć ptaki. Widocznie jednak wstałem przed niemi, gdyż nie widziałem ich, ani słyszałem, dopóki nie wróciłem do miasta. Salt był uszczęśliwiony, ponieważ miał wiatr północno - wschodni, a zatem nie mogło być mowy o deszczu.

Wobec tego po śniadaniu udaliśmy się do Hindhead, wśród mgły, w której krowy wyglądały jak mamuty, a pagórki jak łańcuchy górskie. Gdy znaleźliśmy się w należytej odległości od jakichkolwiek zabudowań, począł padać deszcz. Salt oświadczył, że to drobiazg, gdyż deszcz nie może trwać długo, wobec wiatru północno - wschodniego.

Deszcz jednak nic sobie z tego nie robił i padał w najlepsze. Dotarliśmy w końcu do Hindhead, który wyglądał zupełnie tak samo, jak każdy inny pagórek. Mgła była taka, że zaledwie widzieliśmy się nawzajem, a o jakimś widoku na wydmy południowego wybrzeża, nie było oczywiście mowy.

Pokazano mi naturalnie miejsce, gdzie powieszono owych trzech zbrodniarzy i nie mogę zaprzeczyć, że odczuwałem coś w rodzaju mściwego zadowolenia na myśl, że kogoś tu słusznie ukarano.

Gdy wracaliśmy Salt był w świetnym humorze. Odkrycie deszczowego dnia przy wietrze północno - wschodnim, wprawiało go w taką dumę, jakgdyby był astronomem, który wynalazł nową kometę.

Zanim wróciliśmy do domu, ubranie moje zawierało trzy razy tyle wilgoci co poprzedniego dnia. Gdy je włożyłem na siebie, wyglądało tak, jakgdybym je pożyczył od znacznie, ale to znacznie młodszego brata.

Mego poobiedniego marszu do Farnham nie będę opisywał. Deszcz padał jeszcze cały dzień, ale przynajmniej zbliżałem się do Londynu.

Przeł. W. L.

*) Mila angielska = 1609 m.

TY WIESZ, ŻE DUMNI NIESZCZĘŚCIEM NIE MOGĄ ZA INNYCH ŚLADEM IŚĆ TĄ SAMĄ DROGĄ...

Rzecby można, iż cień dwugłowego orła padł na białe skrzydła. Ale orzeł biały spokojnie wisiał nad głową sędziego, odkąd go tam woźny przybił gwoździami. Nie zerwał się, nie przestraszył, nie dziobał na oślep. Ujrzawszy cień tylowiekowego swego wroga. Zapewne wyczuł, że ma do czynienia tylko z cieniem, z niebezpieczeństwem urojonem Stąd by płynął prosty wniosek, że orły mądrzejsze są od ludzi, a może tylko obdarzone zdrowym instynktem, którego Bóg ludziom poskąpił?

Albowiem ci ludzie, w osobie młodego nauczyciela szkoły powszechnej w Wołożynie. p. Maliszewskiego, szeregu przystojnych nauczycielek tejże szkoły, a nadewszystko inspektora Kazimierza Łapińskiego, utarcili nietylko konieczną w pracy pedagogicznej równowagę, wyolbrzymiając urojone niebezpieczeństwo do form rzekomo konkretnych, ale sami, nie przeczuwając tego, wchłonęli go w rozszerzone strachem źrenice. A gdy temi oczami spojrzeli na szkołę w Wołożynie, tenże dwugłowy orzeł przesunął się z sali sądowej i czarny jego cień padł na całą szkołą polską.

Stąd wynikła sprawa zasadnicza. Nigdyby w przeciwnym wypadku nie przyszło mi na myśl wlec się przez Lidę, czy Mołodeczno, ażeby wysłuchać posiedzenia Sądu Grodzkiego w Wołożynie. Ba. nie tylko ja: przybyli dwaj, z liczby pierwszych w Wilnie adwokatów: mecenasi Jasiński i Andrejew. — Chodziło w gruncie o ustalenie: czy szkoła polska w roku 1936, może być retorsyjnem odbiciem metod stosowanych w szkole rosyjskiej starego regime'u?

PRAWOSŁAWNI, ŻYDZI I DZIECI URZĘDNIKÓW

A więc rzecz dzieje się w tym samym Wołożynie, o którym już raz zaszczyt miałem pisać, w tym samym biednym Wołożynie, którego mieszkańcom, drogą „ukazu" i nakazu, wykopano rynsztok za 40 tysięcy złotych. Tło znajome. Małe miasteczko, kościół, cerkiew, a wokół lasy. Nie pisałem tylko o szkole. Wielki gmach. Mieści przeszło 700 dzieci.

Bardzo uprzejmie było ze strony nauczyciela p. Maliszewskiego, że zechciał mnie po nim oprowadzić. Większość klas o tej porze była zamknięta, bo większość nauczycielj — w sądzie. Gmach pusty. Korytarze trochę brudne, ale bardzo w miarę. Pracownia przyrodnicza, stolarska, modelarnia. Ciekawe modele samolotów, któremi się chłopcy entuzjazmują i z namiętnością urządzają konkursy. Ładna, zdrowa i pożyteczna zabawa.

Na ścianach korytarzy obrazki Stryjeńskiej, „ubiory ludowe", malowane w tym specyficznym stylu, tak nie przystępnym dla pierwotnego oka. Barwne ubiory Podhala, Łowicza, Kujaw, Krakowa i t.d.

— Dzieci, jak wynikało z udzielonych mi informacyj, należą w ogromnej większości do wyznania prawosławnego, t. zn. gros tutejszych mieszkańców. Żydzi — dzieci samego miasteczka. Katolicy — dzieci urzędników.

Drogą tego pobieżnego podziału, możemy sobie najłatwiej przedstawić strukturę polityczną, społeczną i socjalną elementu, uczęszczającego do szkoły w Wołożynie. Uczy go 13 sił nauczycielskich. Dwie nauczycielki pochodzą z Szumska, jeden nauczyciel z Lidy, drugi z samego Wołożyna. Reszta — z Małopolski, Poznańskiego i t.d.

Ale zatarg powstał pomiędzy nauczycielami „tutejszemi", t.j. panem Maliszewskim z Lidy i panem Głuchowskim z Wołożyna.

KIM JEST P. GŁUCHOWSKI?

Opowiem tylko krótko, jak się zaczęło, a potem com słyszał i widział własnemi oczyma w Sądzie. Maliszewski jest nauczycielem w szkole wołożyńskiej od roku, a Głuchowski od lat 14-tu. Inspektor Łapiński zdaje się od jesieni. Z nastaniem jego, zawieszony został dotychczasowy kierownik p. Tyszkowski. Jeszcze przy Tyszkowskim, p. Głuchowski uważany był za główną siłę i zastępował kierownika szkoły podczas jego nieobecności. Ale później się zmieniło.

Co było przyczyną tej zmiany? Gdybym się chciał w istotę jej wdawać, musiałbym, zda się powtarzać tylko plotki. Po przewodzie sądowym jedna „strona" zapraszała mnie na rozmowę z inspektorem, druga — na obiad. Przepraszam obydwie, że z żadnej z tych propozycyj nie skorzystałem.

P. Głuchowski pochodzi z rodziny szlacheckiej. Pokazywał mi palec z sygnetem twierdząc, że „kamień ten widział pole pod Grunwaldem". Nie powiedziałem mu, że nie wierzę, ale sygnet wydaje mi się nazbyt nowoczesny. Nie wiem, czy pamięta puszczę Nalibocką, w której się kryli powstańcy z Wołożyna w r. 1863, ale ponoć przodkowie Głuchowskiego walczyli w szeregach powstańców. — Tylko ojciec jego był człowiekiem zrusyfikowanym. — Głuchowski ukończył uniwersytet w Petersburgu, był nauczycielem szkoły średniej, posiada w tej chwili „tytuł służbowy profesora", jest prawosławnym, a uważa się za Polaka. Wolałbym widzieć w nim rdzennego Rosjanina, toby upraszczało przedstawienie sprawy, ale i tak jest ona aż nazbyt charakterystyczna. A może właśnie podział na: „prawosławny" i „katolik" bardziej nas zbliża do lat z przed roku 1914-go?

„PAN WYCHOWUJE W DUCHU ANTYPAŃSTWOWYM"

W bieżącym roku powiedział p. Maliszewski do kolegi nauczyciela Aleksandra Lewina: „słyszałem, jak inspektor mówił, że p. Głuchowski nie może zastępować kierownika szkoły".

Później powiedział do samego Głuchowskiego: „Pan wychowuje dzieci w duchu antypaństwowym".

Jednem i drugiem powiedzeniem uczuł się p. Głuchowski dotknięty i wytoczył p. Maliszewskiemu sprawę przed Sądem Grodzkim. Oskarżenia podjął się adwokat Andrejew, obrony adwokat Jasiński. — Owóż doszło do tej dziwnej sprawy, a świadkowie obrony: koledzy — nauczyciele, woźni i inspektor szkolny mieli przeprowadzić dowód prawdy, że p. Głuchowski wychowywał dzieci w duchu antypaństwowym, że co za tem idzie jest jednostką szkodliwą, poprostu, jak mi mówiono, niebezpieczną dla Państwa. Cóż takiego uczynił p. Głuchowski?

NIEBŁAGONADIOŻNYJ

Będąc formalnie oskarżycielem, faktycznie bronić się musi przed najcięższem dla obywatela państwa zarzutem. Antypaństwowiec, czy to nie znaczy czasem tyle, co „niebłaganadiożnyj" w dawnej terminologji? A może więcej? — Nie pamiętam tych czasów z przed roku 1905-go, ale myślę, że procedura musiała być podobna:

Świadek Piotr Kopciewski, urzędnik policji śledczej:

Andrejew: — Czy słyszał pan coś o antypaństwowej działalności nauczyciela Głuchowskiego?

Św.: — Nie był nigdy notowany. Nic ujemnego nie słyszałem.

Andrejew: A o dodatniej jego pracy?

Św.: — Dodatnie strony mnie nie interesują.

A jednak Maliszewski w pierwszem słowie oświadcza gromko, że przyznaje się do powiedzenia, iż Głuchowski wychowuje dzieci w duchu antypaństwowym, a nawet dodał, że postępowanie jego niegodne jest nauczyciela szkoły polskiej! — Ostre słowa. — Bo... p. Głuchowski „wyrzucił" z modlitwy po lekcjach werset: „Marjo, Królowo Korony Polskiej", bo... „czasem" mówił po rosyjsku w szkole.

DWIE MODLITWY

Oooo! rzecz staje się poważna. Na przewodzie sądowym wyjaśnia się między innemi, że istnieją dwie modlitwy, ustanowione przez Biskupów Polskich, a zatwierdzone przez Ministerstwo. Przed lekcjami i po lekcjach. Modlitwa przed lekcjami zawiera werset „Marjo, Królowo Korony Polskiej", a w modlitwie po lekcjach, werset ten jest opuszczony. Jednakże drogą tradycji i przyzwyczajenia, a może głównie dlatego, że w dziennikach nauczycielskich, werset ten drukowany był w obydwu modlitwach do roku, zdaje się, 1931-go — utarło się wspominać Królowę Korony Polskiej i rano i po skończeniu nauki.

Prawosławny p. Głuchowski uparł się stosować ściśle do tekstu, ustalonego przez Zjazd Biskupów Polskich. Czy weń wstąpił duch przekory, czy też niebezpiecznego nastawienia antypaństwowego, dość, że przed lekcjami codziennie kazał dzieciom wielbić Marję Królową Korony Polskiej, a po lekcjach zasłaniał się Dziennikiem Urzędowym Ministerstwa Oświaty i odmawiał modlitwę przepisową.

ŚWIADECTWO NAJLEPSZEJ OPINJI

Wprawdzie **świadek, p. Tyszkowski,** b. kierownik szkoły, zeznaje, iż na zebraniach nauczycielskich wyjaśniał konieczność stosowania się do tekstu przepisowego, ale tradycja w szkole była inna, sądzę, że ani zła, ani dobra, zresztą jak to tradycja i oczywiście p. Głuchowski mógł się do niej też stosować. Stało się inaczej.

Jednakże wspomniany już p. Tyszkowski, świadkowie Lewin, kapitan służby czynnej Kędzia, urzędniczka starostwa p. Irena Ławrynowiczowa, Kazimierz Grabowski, wydają jednogłośnie i zdecydowanie jaknajlepszą opinję o p. Głuchowskim. Doskonały pedagog, świetny matematyk, nieskazitelny człowiek. Świadkowie ci mają dzieci, które uczy p. Głuchowski, są bardzo zadowoleni i żadnego ujemnego wpływu nie zanotowali.

A jednak: „rusyfikator, carosławca", jednostka szkodliwa, antypaństwowa".

PRZEPRASZAM

Nie wiem, jak długo nosić będę w sercu przykre wrażenie, jakiego doznałem na tym Sądzie. Przykro mi jest też, że zawiodę najszczersze chęci i zaufanie tych, którzy spodziewali się po mnie innego „oświetlenia" sprawy. Pan Maliszewski biegał z tubą, zwiniętą pod pachą zeszytów dziecinnych, poprawianych przez jego kolegę — nauczyciela Głuchowskiego. Miał je przedstawić przed Sądem: „patrzcie, ten człowiek nie umie pisać po polsku!" — Ale ja pozwolę sobie napisać tak, jak to czuję.

CIĘŻKIE OSKARŻENIE PANNY JANINY

Powtarzam, że jest mi przykro panno **Janino Arabkiewiczówno!** Taka młoda panienka, nauczycielka, zeznaje jako świadek o szkodliwej działalności swego kolegi — nauczyciela. Cóż słyszała takiego, o czem powiedzieć może Sądowi? — Pan Głuchowski wchodzi do pokoju nauczycielskiego i mówi: „Zdrastwujtie dorogije!" — Może jak każda kobieta jest poprostu zmienną... Gdyby tak dziś, w ten wiośniany ranek, gdy oknem wchodzi słońce i zapach bzu, drzwiami wszedł kolega prawosławny, ze słowami „zdrastwujtie dorogije", czyby się nie uśmiechnęła pani i nie kiwnęła doń głową? A może, wtedy... nawet tak było? A może nie wie pani co znaczy słowo „dorogije"? — To tylko: „drodzy moi", albo poprostu „drodzy"... Nic więcej.

Spojrzałem na Orła Białego nad głową sędziego, na gruby łańcuch na piersiach, na szron siwizny obydwu mecenasów, na salę Sądu, zastygłą w szanownem milczeniu.

— Zaczynałem i ja w gimnazjum rosyjskiem w Wilnie, Winogradowa. — Przymknąłem oczy. Chcę na chwilę wywołać obraz: siedzi dyrektor Emiljan Emifierjewicz, inspektor Iwan Ignatjewicz, siedzi Geograf Aleksandr Sawicz i młoda Olga Iwanowna. Za oknami „Uczitielskoj" jest maj, a drzwiami wchodzi, powiedzmy, Stanisław Kazimirowicz i mówi nagle: „Dzień dobry drodzy"!... AleksandrSawicz możemy się i nachmurzył zgryźliwy staruszek... Nie! Stanisław Kazimirowicz by się nie ośmielił, ale... stanowczo nie mogę sobie wyobrazić Olgi Iwanowny, która stoi przed „Mirowym sudjoj" i mówi: „Tak, ten pan, który jest moim kolegą — nauczycielem, powiedział do nas „dzień dobry drodzy" po polsku"... Jakoś mi nie pasuje ten obraz: Otwieram oczy. Panna Janina Arabkiewiczówna zeznaje dalej:

— Stosowaliśmy się wszyscy do zaleceń pana inspektora, aby się trzymać z daleka od ludzi, którzy służyli ongiś carowi. Nie utrzymywać z nimi stosunków towarzyskich.

„JA NIE MAM WIĘCEJ PYTAŃ"

Andrejew — Czy mówił też o duchownych prawosławnych?

Św.: — Tak, popów obejmował również tem pojęciem. Tylko p. Głuchowski..

Cóż więcej zawinił p. Głuchowski?

Świadek Stanisław Tyczyński obecny kierownik szkoły, twierdzi, że p. Głuchowski rozmawiał po rosyjsku.

Andrejew: — Z dziećmi, w szkole?

Św.: — Nie, nie słyszałem, żeby z dziećmi.

Andr.: — Więc gdzie?

Św.: — W domu.

Andr.: — Skąd pan wie o tem?

Św.: — Zaprosił mnie do siebie. Byłem jego gościem...

Andrejew: — Ja nie mam więcej pytań.

CO PAN INSPEKTOR PODSŁUCHAŁ NA PODWÓRKU

Wchodzą woźni szkolni. Nie tacy jak w „Zmorach" Zegadłowicza, ale tacy, co dobrze wiedzą, kto tu jest starszy rangą i służbą. **Wincenty Pupko i Karol Mytenia.** Stoją na baczność przed sędzią i zgodnie zeznają:

— Słyszeli jak p. Głuchowski na korytarzu mówił po rosyjsku. Gdzie, co, kiedy — nie pamiętają. Ale słyszeli.

A pan, panie **inspektorze szkolny, Łapiński,** czy pan słyszał!

Starszy pedagog z bródką na pomarszczonej nieco twarzy, otyły brzuszek naprzód, postać z „Młodego lasu". — Istotnie należał doń ongiś. W trzeciej klasie gimnazjalnej w Łodzi strajkował w szkole, wyjechał później do Krakowa i tam zdał maturę. On cierpiał za Polskę, on walczył za Polskę. A teraz los rzucił go do mieszkania na jednym podwórku wołożyńskim z p. Głuchowskim. Więc podsłuchał na tym podwórku rozmowę, a to co podsłuchał lojalnie zeznaje przed Sądem:

— P. Głuchowski powiedział przez okno do dzieci: „Kak wy goworitie"!? i dzieci umilkły.

A może powiedział tak, bo dzieci brzydko „rugaliś" z rosyjska? Toć i ja słyszałem zimą w tym samym Wołożynie, jak dwóch chłopców w łapciach, ale z lilijkami harcerskiemi, zjeżdżając saneczkami, krzyczeli: „ach ty... mat'..."

Więc dzieci, na zwróconą uwagę zamilkły?

Andr.: — A czy wiadomo panu, że p. Głuchowski bawił wtedy w Busku?

Ach mniejsza, mniejsza, kończcie już panowie! — Ale dopiero się zaczęło główne zeznanie.

„GOŁUBCZIK"

Więc woźni mówili, że w szkole? Tak. I sam inspektor słyszał też. Powiedział p. Głuchowski do ucznia na korytarzu:

— Gołubczik.

Cóż za słowo! Wielu literatów i tłumaczy usiłowało oddać na polski „gołubczik"! Nie udawało się. I ja się nie będę kwapił. Powiedział: gołubczik, gołubczik, gołubczik! — Rusyfikator...

Św. inspektor Łapiński: — Doszło do mej wiadomości, że niektórzy nauczyciele utrzymują stosunki towarzyskie z popami, że prenumerują w domu pisma rosyjskie. Zarządziłem, ażeby nie utrzymywano tych stosunków. Pop powinien skończyć lekcje i iść do domu. A tymczasem p. Głuchowski ostentacyjnie witał się z nimi: „zdrastwujtie".

Andrejew: — Czy jest zarządzenie, ażeby w szkole nie mówić po rosyjsku?

— **Św.:** — Zarządzenia takiego niema, ale w szkole polskiej nie wolno mówić po rosyjsku!

Andr.: — Proszę Wysoki Sąd o dosłowne zaprotokułowanie zeznań p. inspektora.

Dość już chyba.

WYROK I SPRAWA ZASADNICZA

Obydwaj adwokaci wygłosili mowy również piękne, jak również zgodne. I to było może właśnie najpiękniejsze, że odbijały od atmosfery.

Adwokat Andrejew wskazał na dziwne odwrócenie roli. Jemu się chwilami zdawało, że jest jeszcze w 2-giem gimnazjum w Wilnie, przed rokiem 1905. Takie dziwne słyszał rzeczy. — Adwokat Jasiński mówił, że trzeba czasu, aby się stare rany zabliźniły, że trzeba zapomnieć. Trzeba wylać oliwę na te blizny. Tu trzeba delikatnego, ostrożnego podejścia, zwłaszcza w tym terenie. I w imię tego podejścia prosił o wyrok uniewinniający dla Maliszewskiego.

I Sąd uniewinnił Maliszewskiego z zarzutu oszczerstwa, że p. Głuchowski wychowuje dzieci w duchu antypaństwowym. I pewnie miał rację. Cech przestępstwa ze strony Maliszewskiego, tak dobrze jak nie ma. Jego nastawienie na „kresy", zrozumienie roli swej i roli szkoły, odpowiada nastawieniu i instrukcjom jego przełożonego. Ale przez to sprawa staje się ważna i zasadnicza.

NIEKONSEKWENCJE

Słusznie powiedział adwokat Andrejew, że o antypaństwowym charakterze przemówienie, decyduje nie to w jakim się języku mówi, a to, co się mówi. — I słusznie powiedział adwokat Jasiński, że teren nasz wymaga specjalnej delikatności w podejściu.

Tolerowanie przemówień polskich chociażby w duchu Z.Z.Z. i oskarżenie o antypaństwową działalność Rosjanina, który mówi „zdrastwujtie dorogije", albo „gołubczik" do dzieci szkolnych, jest chyba tylko pomieszaniem pojęć.

To, co Słonimski pisze w „Wiadomościach Literackich" o zabronieniu „Cygańskich Romansów" i o trudnościach uczynionych emigranckiemu pisarzowi rosyjskiemu Buninowi, który chciał w Polsce wygłosić odczyt, w zestawieniu chociażby z tem, co wyczynia u nas „Rój" zawalając półki księgarskie wprost literaturą komunistyczną wszystkich narodowości w przekładzie na język polski — wydaje się najdalej idącą niekonsekwencją z punktu widzenia państwowego.

TEZAURYZATOR NIE ISTNIEJĄCEJ WALUTY I SZKODNIK GIEŁDOWY

Ale nawet, gdyby p. Głuchowski był rusyfikatorem w duchu starego regime'u carskiej Rosji, to nawet i w takim wypadku, w obliczu tych wszystkich odśrodkowych antypaństwowych, socjalno - polskich, czy sowiecko - bolszewickich czynników, działających u nas w terenie, — należałoby uznać działalność jego za nie więcej szkodliwą, niż człowieka, który tezauryzuje stare banknoty carskie, wobec spekulantów, grających na poderwaniu zaufania do bieżącej waluty polskiej.

Jakież bowiem znaczenie polityczne, jakież zastosowanie praktyczne może mieć dziś propaganda „carosławia", jak ją nazywa inspektor Łapiński, na terenie wołożyńskim, graniczno - sowieckim? Żadne. Jeżeli zaś trafia na tak podatny grunt, na którym rywalizować dziś może tylko z propagandą czerwonej Moskwy, to... ze względu na swą platoniczność, z dwojga złego raczej dodatnie.

Natomiast traktowanie na tym samym gruncie duchownych prawosławnych, jako ludzi drugiego rzędu, z którymi „nie wolno utrzymywać stosunków towarzyskich", poniżanie ich w oczach dzieci prawosławnych, odległych o kilkanaście kilometrów od regime'u, gdzie cerkwie zamienia się na muzea bezbożnicze — jest właśnie podejściem nie delikatnem i z punktu widzenia państwowego, szkodliwem. Pozatem jest z gruntu fałszywem i niemądrem, jak każda walka nie z niebezpieczeństwem faktycznem, a urojonem.

NIE PIERWSZA TO, PRZYKRA SPRAWA

Jak czytelnik widzi, abstrahuje już od strony moralnej całego widowiska, jakiego byłem świadkiem w Wołożynie, widowiska zda się najmniej pasującego do tej szkoły polskiej, jaką sobie wyobrażałem uczęszczając do gimnazjum rosyjskiego przed rokiem 1914-ym, a jaką tembardziej sobie wyobrażali panowie mecenasi z jednej i drugiej powaśnionych stron, uczęszczając do gimnazjum rosyjskiego jeszcze przed rokiem 1905-tym.

Nie widząc w całej tej sprawie winy p. Głuchowskiego, skłaniam się również, aby jej nie widzieć ze strony p. Maliszewskiego, człowieka młodego, nauczyciela od roku i politycznie być może niewyrobionego, a najlepszemi chęciami przepełnionego. Widzę natomiast wielką winę ze strony inspektora szkolnego p. Łapińskiego, której dowiódł treścią i tonem swych zeznań sądowych.

Nie pierwszy to i nie ostatni niestety wypadek, gdy wyżsi urzędnicy Kuratorjum Wileńskiego, wskutek braku wrodzonego wyczucia delikatności politycznej, nieznajomości terenu i nieopanowania osobistego, z błahego sporu i fałszywego nastawienia, udzielonego podwładnym sobie nauczycielom, wszczynają dla ideału szkoły polskiej sprawy tak z gruntu przykre i bolesne, jakich świadkami byliśmy w Rykontach, Ostrowcu, a teraz Wołożynie.

I. M.

Uroczysta zapowiedź koronacji w Anglji

Datę koronacji króla angielskiego ustalono ostatecznie na 12 maja w przyszłym roku. Zapowiedź tej koronacji odbyła się w bardzo uroczysty sposób przez heroldów.

Pierwszy krok przeciw sankcjom

Argentyna domaga się zwołania nadzwyczajnej sesji Ligi Narodów

GENEWA. Delegat Argentyny doręczył wczoraj wieczorem sekretarjatowi generalnemu Ligi Narodów następującą notę: „Na posiedzeniu Rady Ligi Narodów w dniu 12 maja złożyłem w imieniu mojego rządu formalne zastrzeżenie przeciwko odroczeniu dyskusji o zatargu włosko - abisyńskim. Wychodziłem z założenia troski o ochronę zasad głównych paktu Ligi i o utrzymanie stałego ducha współpracy dla wzniosłych celów Ligi Narodów, którym ożywiony jest rząd mojego kraju.

W logicznej zgodzie z tem stanowiskiem i w myśl opinji wyrażonej na różnych sesjach zgromadzenia Ligi Narodów o pożądanej demokratyzacji funkcji Rady Ligi Narodów, w wykonaniu wyraźnych instrukcyj, urzędowo stawiam wniosek, który już postawiłem ustnie, aby zwołać nadzwyczajne zgromadzenie Ligi Narodów, jednocześnie z Radą Ligi Narodów, zwołaną na 16 czerwca lub w okresie bliskim do tego terminu.

Wniosek ten opiera się na przekonaniu, że koniecznem jest, aby członkowie Ligi, organizacji opartej na równości, mieli okazję do rozważenia zagadnień wysuniętych przez zatarg włosko-abisyński, a niezmiernie dla położenia międzynarodowego doniosłych. Rząd mój uważa, że w tym celu wystarczy zwołanie tej sesji nadzwycz. zgromadzenia Ligi Narodów, która, jak oświadczył jej przewodniczący Benesz w dniu 9 października nie została zamknięta, lecz odroczona. Opinja publiczna wielu krajów domaga się tego zwołania, uważając, że jest ono usprawiedliwione przez precedensy. Krok ten winien być rozważony w świetle postanowień art. 10 i innych artykułów paktu, zawierających zasady zgodne z niezmienną tradycją, na której opierał się przez półwieku zgórą panamerykanizm w stosunkach pamiędzy różnymi państwami Ameryki i tradycja, znajdująca wyraz w oświadczeniach międzynarodowych. Rząd mój uważa, iż celem zgromadzenia, którego zwołania domaga się, winno być zbadanie położenia stworzonego przez aneksję Abisynji i przez sankcje, wprowadzone zgodnie z uchwałą Ligi Narodów.

Druzgocące orzeczenie trybunału

badającego sprawę b. min. Thomasa

LONDYN. Specjalny trybunał, powołany do rozpatrzenia zarzutów o niedyskrecjach budżetowych, dokonanych jakoby przez ministra kolonij, Thomasa, który w związku z temi zarzutami podał się do dymisji, ogłosił wczoraj wieczorem orzeczenie, które wypadło bardzo obciążająco dla Thomasa.

Trybunał nie daje wiary, że dokonane w tym roku tuż przed dniem budżetu ubezpieczenie od ryzyka przeciw podwyższeniu podatku dochodowego i opłat od herbaty były przypadkowe i stwierdza, że asekuracje te podjęto na podstawie nieautoryzowanych niedyskrecyj o tem, co będzie zawierał budżet. Trybunał oświadcza, że w obu wypadkach, zarówno w stosunku do posła Izby Gmin sir Alfreda Butta, jak i p. Betes'a, niedyskrecji dopuścił się min. Thomas, a obaj jego przyjaciele Butt i Bates wyzyskali tę wiadomość dla osobistych korzyści.

Orzeczenie trybunału jest druzgocące dla Thomasa i stawia rząd brytyjski w bardzo przykrej sytuacji. Obecnie bowiem w razie przyjęcia orzeczenia trybunału za podstawę do decyzji parlamentu, który musi Thomasa potępić, rządowi wypadnie wytoczyć przeciw ministrowi kolonij publiczne oskarżenie o zdradę tajemnicy urzędowej. Konsekwencje orzeczenia, które sprawiło w Londynie piorunujące wrażenie, są poprostu nie do przewidzenia. W opinji publicznej, która jednomyślnie wskazywała na Thomasa, jako odpowiedzialnego za niedyskrecje budżetowe, orzeczenie trybunału wywołało zadowolenie i uczucie dumy, co do imponującego zaiste dowodu niezależności sędziów angielskich.

Nagły wyjazd Schuschnigga do Włoch

WIEDEŃ. Kanclerz Schuschnigg wyjechał do Włoch w charakterze prywatnym. Czynniki oficjalne zachowują rezerwę co do motywów podróży. oświadczają jednakże, iż w końcu tygodnia prawdopodobnie dojdzie do spotkania Mussoliniego z Schuschniggiem.

Nie należy oczekiwać żadnej zmiany orjentacji w polityce wewnętrznej, lub zewnętrznej Austrji. Austrjackie koła miarodajne zaprzeczają pogłoskom, jakoby podróż kanclerza pozostawała w jakimkolwiek związku z ewentualnością nowego protestu Małej Ententy przeciwko zastosowaniu ustawy o służbie federalnej. Rozmowy będą więc dotyczyły wielkich aktualnych zagadnień międzynarodowych.

Van Zeeland nie utworzy rządu

BRUKSELA. Van Zeeland nie przyjął misji tworzenia nowego rządu.

Min. Seljamaa ustąpił

TALLIN. Estońska agencja telegraficzna komunikuje, że dotychczasowy poseł Estonji w Berlinie dr. Akel został mianowany ministrem spraw zagranicznych na miejsce min. Seljamaa, który złożył dymisję. Min. Seljamaa został mianowany posłem estońskim w Rzymie.

DZIEŃ ŚWIĘTA PANA PREZYDENTA

hasłem zbiórek na Fundusz Obrony Narodowej

WARSZAWA. W dniu 10-lecia jubileuszu prof. Ignacego Mościckiego na stanowisku Prezydenta R. P. wszystkie przedsiębiorstwa i monopole państwowe, niezależnie od urządzonych przez siebie obchodów, postanowiły uczcić pracę i działalność Pana Prezydenta przeznaczeniem kwot pieniężnych na cele funduszu obrony narodowej. Dotychczas przedsiębiorstwa te oraz monopole zadeklarowały na ten cel kwotę 78,200 zł. gotówką od siebie i swoich pracowników. Mianowicie: Zjednoczone Fabryki Związków Azotowych w Mościcach i Chorzowie — 10 tys. zł., Państwowa Kopalnia Węgla „Brzeszcze" — 5.000 zł., Państwowe Zakłady Przemysłowo - Zbożowe — 6,400 zł., Polskie Biuro Eksportu Zboża — 3,300 zł., Polski Przemysł Chemiczny „Boruta" — 10 tys. zł., Polska Akcyjna Spółka Telefoniczna — 20 tys. zł., Polskie Radjo — 5 tys. zł., „Polmin" — 10 tys. zł., Stowarzyszenie Mechaników Polskich z Ameryki — 1 tys., Orbis — 500 zł., Polski Monopol Tytoniowy — 10 tys. zł. Polski Monopol Spirytusowy — 10 tys. zł., Polski Monopol Solny — 6,200 zł., Generalna Dyrekcja Loterji Państwowej — 1,200 zł. ponadto Państwowe Zakłady Tele i Radjotechniczne zadeklarowały na rzecz funduszu obrony narodowej 10 tys. pracowniko godzin (równowartość ok. 20 tys. zł.) Podobnie jak i wszystkie wytwórnie wojskowe, które obchód jubileuszowy połączyły z zaofiarowaniem pracy.

Dalsze kwoty i deklaracje przedsiębiorstw państwowych i o kapitale mieszanym napływają. Również banki państwowe i prywatne, odpowiadając na apel komitetu obchodu jubileuszu i łącząc się w uroczystościach, zadeklarowały wedle dotychczasowych danych na fundusz obrony narodowej kwotę 84,500 zł., a mianowicie Bank Polski — 15 tys. zł., Bank Gospodarstwa Krajowego — 10 tys. zł., Państwowy Bank Rolny — 10 tys. zł., PKO — 10 tys. zł., Banki prywatne 28.500 zł. Domy Bankowe 1 tys. zł., Komunalne Kasy oszczędności — 10 tys. zł., Banki Prywatne i Kasy Oszczędności nadal zgłaszają deklaracje.

—o—

O krwawe zajścia antysemickie w 90 proc. żydowskim Przytyku

57 osób na ławie oskarżonych sądu w Radomiu

RADOM. Wczoraj przed Sądem Okręgowym w Radomiu rozpoczął się proces o znane zajścia, które miały miejsce 9 marca b. r. w miasteczku Przytyk pod Radomiem.

Na ławach oskarżonych zasiadło 57 osób. Ze względu na wielką ilość oskarżonych i świadków, rozprawa odbywa się w wielkiej sali sejmiku powiatowego, która została specjalnie do tego celu przygotowana.

Obrony oskarżonych podjęło się kilkunastu adwokatów, m. in.: Paschalski, Ettinger, Berenson, Margolis, Borzęcki, Zdziłowiecki i inni. Powództwo cywilne w imieniu rodziny zabitego Wieśniaka oraz Popeła i Rogulskiej wnoszą adwokaci: Gajewiczowa, Kowalski i Niedźwiecki, w imieniu zaś sierot po Minkowskich oraz innych poszkodowanych — adwokat Fenigstein.

Do rozprawy powołano przeszło 300 świadków. Przybyło wielu korespondentów, szczególnie licznie reprezentowana jest prasa żydowska.

Oskarżeni

O godz. 9,10 wprowadzono na salę oskarżonych w kilku grupach. Po wejściu trybunału przewodniczący rozpoczął przewód od sprawdzenia danych osobistych wszystkich oskarżonych, co trwało około półtorej godziny. Nastąpiło składanie pełnomocnictw przez obrońców i powodów cywilnych. Sąd postanowił dopuścić wszystkie zgłoszone powództwa, poczem przewodniczący stwierdził, że spośród powołanych świadków, 15-tu nie stawiło się na rozprawę.

Obrońca Margolis w imieniu swoich klijentów stawia wniosek o dodatkowe powołanie kilkudziesięciu świadków. Trybunał po naradzie wniosek ten odrzucił.

Około godz. 12-ej przystąpiono do odczytywania aktu oskarżenia, które zakończono około godz. 13-ej.

Oskarżeni podzieleni są właściwie na dwie grupy. Do pierwszej — zaliczeni są chrześcijanie, biorący bezpośrednio udział w zajściach, lub nawołujący do demolowania żydowskich sklepów oraz bicia. Są to:

Józef Strzałkowski, Wacław Kasperski, Szczepan Zarychta, Józef Rytlewski, Józef Olszewski, Franciszek Wlazło, Józef Czubak, Jan Wójcik, Feliks Jan Bugajczyk, Franciszek Kość, Stanisław Ślizak, Józef Kubiak, Antoni Frączkiewicz, Stanisław Frączkiewicz, Gustaw Iwański, Franciszek Kwietniewski, Władysław Gospodarczyk, Konstanty Kozłowski, Józef Tkaczyk.

Do drugiej grupy zaliczeni są żydzi, którzy wobec tłumu zajęli postawę agresywną, atakując chrześcijan, strzelając do tłumu i bijąc powracających z miasta spokojnych wieśniaków. Są to:

Jankiel Abram Hedberg, Lejzor Feldberg, Jankiel Lejbuś Zajde, Rafał Honik, Moszek Ferszt, Szaja Krengiel, Moszek Cukier, Lejba Lenge, Icek Bande, Icek Frydman, Lejzor Kirszencwajg, Jankiel Kirszencwajg, Szulim Chil Leske, Jankiel Borensztajn.

Oskarżeni odpowiadają bądź z art. 163 K. K., bądź 23 i 225 par. 1 K. K., bądź 225 par. 1 K. K., bądź ze wszystkich łącznie.

Przebieg zajść na podstawie aktu oskarżenia

Naprężona atmosfera

Miasteczko Przytyk, położone w powiecie radomskim, a liczące 3.000 ludności, w czem prawie 90% żydów, od dłuższego czasu było terenem wystąpień antyżydowskich. Akty teroru zdarzały się również w okolicy Przytyka, o czem wieści, w formie wyolbrzymionej, docierały do miasteczka, przyczyniając się do zdenerwowania ludności żydowskiej i chrześcijańskiej.

Na zaostrzenie stosunków wpłynął także fakt, iż w skutek bojkotu ekonomicznego przybyło w Przytyku parę sklepów chrześcijańskich, a na targu coraz liczniej poczęły się pojawiać stragany kramarzy polskich. Wśród ludności żydowskiej krążyły pogłoski o tem, że chłopi szykują się do generalnej rozprawy z żydami. Chrześcijanie to samo opowiadali sobie o żydach, twierdząc, że zbroją się oni w tajemnicy. Pogłoski o zbrojeniu się żydów miały o tyle podstawy, że świadek Pępczyński widział u Srula Cymbalisty dwa rewolwery, które ten w końcu lutego przewoził do Przytyka z Radomia.

Ze względu na bezpieczeństwo publiczne w dni targowe od grudnia 1935 r. począwszy, wzmacniano posterunki P. P. przez przesyłanie 5-ciu posterunkowych z Radomia. Ponieważ dnia 9-go marca 1936 r. miał się odbyć większy niż zwykle targ wiosenny, wzmocniono posterunek na zarządzenie starosty powiatowego w Radomiu o 11 ludzi, co łącznie z policją miejscową stanowiło siłę 16 szeregowych. Pozatem w Radomiu przygotowano rezerwę 20 ludzi w pełnym ekwipunku w celu przerzucenia jej w razie potrzeby do Przytyka.

Tłum odbija aresztowanego

Posterunkowi delegowani do Przytyka dnia 9 marca b. r., pełnili od rana służbę patrolową na mieście. Targ miał przebieg spokojny, mimo że zjechało się 600 furmanek oraz około 2.000 ludzi. U żydów mało kupowano, gdyż włościanie zaopatrywali się w sklepach i straganach chrześcijańskich. Koło godziny 14-ej posterunkowy Kazimierz Aniołek zauważył, iż jakiś młody człowiek w sposób zakłócający spokój usiłuje odwieść kilka osób od kupna pieczywa na straganie żydowskim. Posterunkowy zwrócił mu uwagę na niedopuszczalność podobnych wystąpień. Kiedy jednak to nie skutkowało, zażądał wylegitymowania się, czemu ów osobnik odmówił, a wezwania do udania się na posterunek nie usłuchał. Wobec wyraźnie wrogiego nastroju otaczającej kramy ludności chrześcijańskiej, posterunkowy Aniołek odstąpił od zamiaru doprowadzenia owego osobnika, meldując o wypadku przodownikowi Wojtasowi. Ten wraz z 5-ciu posterunkowymi przystąpił do zatrzymania nieznajomego. Podczas prowadzenia go na posterunek P. P. nieznajomy krzyknął „Koledzy, niema tu was?" W odpowiedzi na to policję otoczył tłum z okrzykami: „Nie dać go, hurra na policję". Rzucono kilka kamieni, orczyk i krzesło, które jednak nikogo z policjantów nie trafiły. Zatrzymany uwolnił się i wraz z pozostałymi atakował policję, a posterunkowi musieli wycofać się do bramy posterunku, gdzie powstrzymali tłum groźbą użycia broni.

Na podstawie zeznań świadków stwierdzono w toku dochodzenia, że osobą, stawiającą opór policji był Józef Strzałkowski, czł. stronnictwa narodowego. Przodownik Wojtas polecił pościągać z miasta patrole, aby przystąpić do rozproszenia tłumu, który zresztą po upływie 2-ch minut, dzięki perswazjom nauczycieli Zabickiego i Włosika, począł się z pod bramy rozchodzić. Jednocześnie w obawie starć z policją, stateczniejsi włościanie poczęli zaprzęgać konie do wozów i rozjeżdżać się do domów. Żydzi przymykali sklepy, gromadząc się na chodnikach pod domami.

Żydzi atakują wieśniaków

W pewnej chwili kiedy jeszcze posterunek był otoczony tłumem, Feliks Bugajczyk, krzyknął do kilkunastu parobków „Chłopcy do roboty", poczem pobiegli oni w przeciwległy koniec rynku. Gromada napadła na stragany krawców żydowskich, rozrzucając i niszcząc towar, przyczem Kubiak uderzył krawca Moszka Dalmana laską w głowę, wskutek czego uderzony stracił przytomność. Wystąpienie Bugajczyka i Kubiaka wzmogło panikę i zamieszanie. W wąskiej uliczce Warszawskiej poczęły się tłoczyć wozy, konie i piesi chłopi, starający się jaknajszybciej wydostać się z miasta. Korzystając z nastroju panicznego wieśniaków, stojący pod domami żydzi poczęli bić uciekających, którzy ze swej strony przebiegając ulicę, bili laskami żydów, wskutek czego powstały wzajemne bójki. W ten sposób i w ul. Warszawskiej powstały zbiegowiska ludności żydowskiej, obrzucającej przejeżdżających i przechodzących chrześcijan kamieniami oraz bijącej ich laskami, młotkami i t. d. Świadkowie zeznali, że w pobiciu niesprowokowanem przez chrześcijan brali udział oskarżeni: Haberberg, Feldberg, Ferszt, Honik, Krengiel, Cukier, Lenga, Banda i Frydman, przyczem 4-ej ostatni trzymali w ręku rewolwery.

W czasie tych bójek padło kilka strzałów rewolwerowych, z których 3 trafiły osoby nie biorące w zajściach żadnego udziału.

Odsiecz chłopska

Odgłosy strzałów zaalarmowały policję, której doniesiono też o bójkach, toczących się na ulicy Warszawskiej i na przedmieściu Zachęta poza mostem na rzece. Komendant posterunku wezwał telefonicznie pomocy z Radomia oraz wysłał 6-ciu posterunkowych, którym udało się wypchnąć resztki tłumu poza most, aż pod kościół.

Wiadomość o tem, że żydzi strzelali, oraz widok zakrwawionych chrześcijan spowodowały to, że odjeżdżający do domów chłopi, porzuciwszy wozy uzbroiwszy się w orczyki i kije, poczęli wracać i posuwać się ku miastu, wybijając po drodze szyby w oknach domów żydowskich. Najczynniejszy udział w nawoływaniu chłopów do powrotu do miasta brał oskarżony Zarychta. Policji udało się oczyścić rynek z awanturników. Tłum wepchnięto w wąską uliczkę Warszawską, żydów nie bito, gdyż ich na ulicach nie było. Do domów nie szturmowano, ponieważ policjanci idący dwoma szeregami, nie pozwalali na to. Gdzie niegdzie tylko rzucano kamienie w okna domów, wybijając pojedyńcze szyby.

Prowokacyjny strzał. Pierwszy zabity

Wówczas z okna jednego z domów wysunęła się przez stłuczoną szybę ręka z rewolwerem, z którego w kierunku tłumu padła serja strzałów. W tłumie pochylił się naprzód i pobiegłszy jeszcze kilka kroków upadł na jezdnię 53-letni Stanisław Wieśniak. Tłum uniósł rannego w stronę mostu. Posterunkowi, którzy w momencie strzałów znajdowali się pod oknem, zmierzyli do strzelającego z karabinów, wskutek czego znikł on w głębi domu, a następnie wskoczyli do sieni tego domu, aby go schwytać.

Podczas rewizji po prawej stronie okna, z którego strzelano, znaleziono trzy łuski rewolwerowe kalibru 6,35 mm., zatrzymano Szulima Chila Leskę, którego rysopis odpowiadał rysopisowi strzelającego. Leska pierwotnie zaprzeczył, aby on strzelał, i dopiero w śledztwie przyznał, iż dał trzy strzały, jednak w górę dla odstraszenia tłumu. Rewolwer nabył w Radomiu od nieznanej osoby. Po strzałach rzucił go do rzeki. Sekcja zwłok Stanisława Wieśniaka wykazała, że kula trafiła go w prawy bark, wskutek czego nastąpił krwotok wewnętrzny i śmierć. Z zeznań naocznych świadków wypadku wynika, iż Wieśniak padł od kuli, wystrzelonej przez Leskę.

Kilku świadków zeznało, iż prawie jednocześnie ze strzałami z domu Leski, dano kilka strzałów z podwórza i okna domu Świeczki.

Jeszcze przedtem miano strzelać z facjaty domu Lejzora Feldberga. Świadek Musiałek widział Lejbusia Lengę, ładującego rewolwer. Widziano rewolwery i u szeregu innych żydów. Według świadka posterunkowego Nowickiego, padło z górą około 30 strzałów.

Krew za krew, rozszalały tłum bije i demoluje

Kiedy trzech posterunkowych było zajętych poszukiwaniem sprawców strzałów z domu Leski, reszta usiłowała opanować tłum. Były to jednak usiłowania bezskuteczne. Widok trupa Stanisława Wieśniaka, niesionego wśród płaczu rodziny przez całe przedmieście Zachęta oraz wiadomości o strzelaninie ze strony żydów, podnieciły tłum i rozpętały żądzę zemsty. Przystąpiono do demolowania mieszkań żydowskich i bicia ich właścicieli. Wedle zeznań szeregu świadków, na czele tłumu, kierując nim w pewnych momentach i podburzając do ekscesów, stali oskarżeni: Pytlewski, Olszewski, Zarychta, Wlazło i inni.

Ekscesy tłumu rozpoczęły się już na ul. Warszawskiej, już w pobliżu mostu. Świadkowie stwierdzili, iż podczas zajść wybitną rolę odgrywali, oprócz wyżej wymienionych, również bracia Florczakowie, Bieńkowski, Bankiewicz i Kwietniewski. Wszyscy oni wybijali szyby w oknach i szturmowali do sklepów żydowskich. Pierwszym lokalem, do którego wtargnięto na ul. Warszawskiej, były piwiarnia i mieszkanie Ruchli Milsztejn. Rozbito okiennice, wybito okna, przez które wtargnięto wewnątrz, przewrócono bufet, połamano stoły i szafy. Na tejże ulicy oskarżony Aleksander Pytlewski pobił laską Chaję Holzman, a Józef Tkaczek laską owiniętą drutem i opatrzoną żelaznem okuciem — Moszka Bojmajla. Dopiero jednak na przedmieściach Zachęta i Podgajek miały miejsce ekscesy na większą skalę.

Bilans zniszczenia

Grupy po 20 — 30 ludzi, uzbrojone przeważnie w kłonice, rozbiegli się po ulicy, wdzierając się do wnętrza domów. Zniszczono kilkadziesiąt mieszkań żydowskich, wyrywając okna i drzwi wraz z ramami, przy pomocy uderzeń sztab żelaznych, kołów, kamieni wagi kilkunastu kilogramów, nawet dyszli. Wewnątrz mieszkań i sklepów zniszczono sprzęt i towary. Zabierano je również, chociaż były to rzadkie wypadki. Gdzie dopadnięto mieszkańców, bito ich. Liczne rodziny żydowskie uniknęły poturbowania jedynie w ten sposób, że schowały się do piwnic lub na strych, gdzie tłum nie miał czasu lub odwagi ich tam szukać. Tłum operował posuwając się od mostu ku kościołowi i dalej na Podgajek. Pokrzywdzonym udało się rozpoznać wśród napastników po jednej lub kilka osób. Świadkowie podawali nazwiska i miejsca zamieszkania tych osób, których następnie z nimi skonfrontowano.

Przegląd poważniejszych wypadków przedstawia się następująco: do mieszkania Sury Borensztajn, gdzie schroniło się kilkanaście osób, wtargnęli przez okno oskarżeni Rojek, Aleksander Pytlewski i Zieliński. Pytlewski uderzył Borensztajnową, a Zieliński i Grudzień pobili Hempla. Do mieszkania Jankla Borensztajna wtargnęli przez okna oskarżeni Zieliński, Budzik, Pytlewski i Kszos, niszcząc szafy, stół i krzesła, oraz bijąc Borensztajna i żonę jego kłonicami i kamieniami. W mieszkaniu i sklepie Hindy Borensztajn w innym domu rozbito piec, łóżko, rozpruto pierzynę, złamano okna. Właścicielka poznała wśród napastników oskarżonego Kasperskiego. Zniszczono następnie mieszkanie Toberów, gdzie oskarżony Rojek pobił kłonicą Lejbusia Toberę. Pobity został też Majer Tober. Do sklepu żydówki Przybyszewiczowej wtargnęła gromada kilkunastu osób po wybiciu szyb. Wyłamano kolejno troje drzwi i pobito Izraela Przybyszewicza, któremu złamano lewą rękę. Wśród bijących Przybyszewicz poznał oskarżonych Rojka i Wlazłę. Hindzie Haberberg rozpruto 4 kołdry. Estera Malc zeznała, że po wtargnięciu do jej mieszkania bili ją Wlazło, Zaryta i inni. Oskarżeni Ślizak i Stępień pobili Gołdę Borensztajn. Do mieszkania Rachmila Ptachty wdarli się oskarżeni Zarychta, Wlazło i Prasek, którzy zniszczyli sprzęty, naczynia. W piekarni Frydmana rozbito zegar i wagę. W mieszkaniu Chaji Frydman wyrwano okno. Frydmanowa znajdowała się w 5-tym tygodniu po połogu. Szczególnie ucierpiało mieszkanie żyda Altera Kozłowskiego. Gromada 30 osób, na której czele stał osk. Krzos, wybiła kłonicami okna i drzwi. Przez okna zaczęto ciskać kamienie, rozbijając niemi zupełnie szafę, do której schował się Kozłowski z dziećmi. Zniszczono łóżka i krzesła. Pobito też służącą Kozłowskiego Chanę. Na przedmieściu Podgajek zniszczono kilkanaście mieszkań. Do sklepu Berka Tobera wdarło się kilkanaście osób, połamano drzwi i sprzęty, a samego Tobera pobito pałkami po głowie, twarzy i rękach. Na skutek pobicia Tober odniósł 5 ran tłuczonych głowy i duże sińce na obu ramionach. Na podłodze po nadejściu pozostało 60 kamieni. Skolei wybito okna i drzwi z futrynami w sklepie Fajgi Szuchowej, która ukryła swoje 8-ro dzieci na strychu, sama zaś stawiła czoło tłumowi w mieszkaniu. Szuchową pobili pałkami m. in. oskarżeni Władysław Strzałkowski, Bankiewicz i Zebrak. Odniosła ona trzy rany tłuczone głowy, rozległe sińce na piersiach i

(DALSZY CIĄG NA STR. 8-EJ).

Inspekcja premjera Składkowskiego w Łęczycy

11 urzędnikom grożą smutne konsekwencje

WARSZAWA. W dniu 2 czerwca p. premjer Sławoj - Składkowski przeprowadził o godz. 8-ej rano wizytację urzędów w Łęczycy w celu sprawdzenia punktualnego rozpoczynania urzędowania. Ponieważ okazało się, że w szeregu urzędów brakowało 11 urzędników, p. premjer Składkowski po powrocie do Warszawy zarządził wysłanie do Łęczycy komisji międzyministerjalnej w celu ustalenia stopnia winy opieszałych i postawienia odpowiednich wniosków.

—::—::—

Kary i grzywny administracyjne

WARSZAWA. Ministerstwo Spr. Wewn. wydało okólnik, dotyczący wymiaru grzywien i kar administracyjnych.

Przypominając dotychczas wydane zarządzenia w tej sprawie, okólnik z naciskiem podkreśla, że wymiar kar powinien być dostosowany do obecnego ogólnego położenia gospodarczego i indywidualnych warunków materjalnych ukaranego. Z reguły zatem, gdzie nie zachodzi zła wola należy stosować najniższy wymiar kary. W związku z tem okólnik zaleca pp. wojewodom, komisarzowi rządu na m. st. Warszawę i starostom obniżyć dotychczas przyjęte wymiary kar.

OSIĄGNIESZ KUPUJĄC LOS w szczęśliwej kolekturze
„DROGA DO SZCZĘŚCIA"
Wileńska 44. Wilno. Mickiewicza 10
SŁONIM, Mickiewicza 12.
GDYNIA, Św. Jańska 10.

KERA
Cały ekwipunek turysty: namioty, plecaki, worki do spania, wiatrówki, peleryny, najtaniej nabędziesz w f. „KERA", Warszawa, Marszałkowska 116.

ZŁÓŻ GROSZ NA BUDOWĘ SZKÓŁ POWSZECHNYCH

Widowisko baletowe Sawiny-Dolskiej

Helena Zdanowska.

W sobotę, 6 czerwca w Teatrze „Lutnia" balet w 2 obrazach „Wieszczka lalek" muz. Bayera, balet „Nieznana maska" muz. Bizeta, oraz tańce narodowe. Popis nosi charakter egzaminu spowodu zakończenia roku szkolnego. Orkiestra pod dyrekcją S. Czosnowskiego. Początek o godz. 5 po poł.

Wystawa Radjotechniczna

Z inicjatywy Wileńskiego Klubu Krótkofalowców została zorganizowana III-cia wystawa radjotechniczna i krótkofalowa w Wilnie, przy ul. Św. Anny 2.

W dniu otwarcia (30. 5. 36 r.) przybył z Warszawy protektor wystawy naczelny dyrektor Polskiego Radja p. Roman Starzyński, wraz z sekretarzem generalnym p. płk. Karaffą - Kraeuterkraftem.

O godz. 17,00 w lokalu wystawy zebrało się liczne grono zaproszonych gości, do których przemówił prezes Związku dyr. Roman Pikiel, informując o celu wystawy i działalności Klubu Krótkofalowców. Następnie przemawiał pan wojewoda wileński płk. Ludwik Bociański, który wyraził zadowolenie, że wystawa otwarta została w mieście Marszałka, a przecinając taśmę telegraficzną, życzył wystawie powodzenia. Następnie zgromadzeni goście zostali podjęci lampką wina przez dyr. nacz. Polskiego Radja i byli oprowadzani po wystawie przez wiceprezesa Klubu Krótkofalowców, p. Sławoniewskiego, który w sposób interesujący wyjaśnił działalność krótkofalowców i pokazywał ciekawsze eksponaty.

Wystawa będzie otwarta do dnia 15 czerwca, a jest czynną od godz. 10-ej rano do 9-ej wiecz. Jest ona godna zwiedzenia, gdyż posiada cały szereg ciekawych eksponatów, dotychczas nieznanych szerszemu ogółowi. Specjalnem powodzeniem cieszą się pokazy p. t. „Jak będzie wyglądała telewizja". Pozatem ogólną wesołość wzbudzają eksponaty kącika „Jak sobie laik wyobraża radjo".

Dotychczas wystawę zwiedziło już z 400 osób. Poleca się ją specjalnie uwadze młodzieży szkolnej, która przy większych grupach będzie otrzymywała specjalne zniżki. Wycieczki należy zgłaszać telefonicznie pod Nr. 3-09, celem należytego obsłużenia informacjami. Pozatem na wystawie odbędzie się cały szereg odczytów i imprez.

AUDYCJE RADJOWE P. T. KAŻDY MOŻE MÓWIĆ (względnie zagrać).

Audycje transmitowane będą przez Rozgłośnię Polskiego Radja w Wilnie. Każdy zwiedzający wystawę za opłatą 50 gr. będzie mógł wybrać sobie z katalogu płytę i zapowiedzieć sam, dla kogo nadaje, przez mikrofon. Wobec znacznego napływu chętnych, prosimy o wcześniejsze zapisywanie się w kasie i opłacanie 50 gr., ponieważ w jednym dniu będą nadane życzenia tylko 5—6 osób. Audycje „wszyscy mogą zagrać" odbędą się w dn.:

3 czerwca od godz. 18,15 do 18,30,
5 czerwca od godz. 18,15 do 18,30,
7 czerwca od godz. 15,00 do 15,15,
10 czerwca od godz. 18,10 do 18,30
i 12 czerwca od godz. 18,10 do 18,25.

ODCZYTY Z ZAKRESU RADJOTECHNIKI KRÓTKOFALARSTWA.

1. Rozgłośnie polskie, a zagraniczne — inż. J. Gurtzman, dn. 3. 6. godz. 18,30.
2. Radjo jako czynnik kulturalny — red. T. Łopalewski, dn. 5. 6. godz. 18,30.
3. Czego możemy spodziewać się od telewizji — A. Daun, dn. 6. 6. godz. 17,00.
4. Krótkofalarstwo jako sport i wiedza — inż. T. Dąbrowski, 8. 6. godz. 18,00.
5. Jak zostać krótkofalowcem — W. Sławoniewski, dnia 12. 6. godz. 18,30.

Wstęp na odczyt za normalnym biletem na wystawę.

KONKURS RADJOFONICZNOŚCI GŁOSU.

Konkurs ten będzie zorganizowany wespół z Polskiem Radjem, celem zorjentowania się jak wielkim zasobem głosów radjofonicznych, dysponuje Wileńszczyzna. Opłata za uczestnictwo w konkursie wynosi gr. 50. Dla wyróżnionych osób będą wydane specjalne dyplomy. Konkurs odbędzie się w dniach 7. 6. o godz. 16,00, 11. 6. o godz. 16,00 i 14. 6. o godz. 16,00. Zapisy na uczestnictwo w konkursie przyjmuje kasa wystawy, gdzie także należy uiszczać opłatę gr. 50.

10-ta ROCZNICA SPRAWOWANIA WŁADZY przez Pana Prezydenta

WILNO. Wczoraj jako w przeddzień uroczystości związanych z 10-leciem sprawowania władzy przez P. Prezydenta całe miasto zostało udekorowane flagami o barwach narodowych.

W godz. wieczornych ulicami miasta przeszły orkiestry kolejarzy, pocztowców i inne, zaś o godzinie 7 wiecz. w kilku punktach miasta a mianowicie: w ogr. Bernardyńskim na Zarzeczu, koło lecznicy ocznej na ul. Tyzenhauzowskiej, na ul. Legjonowej, na ul. Witoldowej i róg Tomasza Zana, na rynku Kalwaryjskim i Stefańskim i Antokolskim odbyły się koncerty orkiestr wojskowych.

Katedra oraz szereg kościołów jak również Uniwersytet i liczne gmachy w mieście m. in. gmach Banku Ziemskiego były iluminowane. Oświetlona była również Góra Zamkowa i Trzy Krzyże. Po koncertach orkiestry wojskowe przeszły przez miasto z capstrzykiem.

PROGRAM UROCZYSTOŚCI W DNIU DZISIEJSZYM

O godz. 10 odprawione zostanie na pl. Marszałka Józefa Piłsudskiego uroczyste nabożeństwo polowe, poprzedzone przeglądem wojsk.

Po nabożeństwie około godz. 11 odbędzie się defilada na ul. Mickiewicza obok gmachu Sądów.

O godz. 17,30 odbędzie się akademja w USB zorganizowana ku czci Pana Prezydenta Rzeczypospolitej. Karty wstępu na akademję zostaną rozesłane przez rektora USB.

O godz. 18.30 na pl. Marszałka Józefa Piłsudskiego odbędzie się zebranie obywatelskie, organizowane przez dyr. Szpakiewicza. W zebraniu tem wezmą udział organizacje cywilne i przysposobienia wojskowego.

W godz. od 18 do 20 orkiestry wojskowe dadzą koncerty na placach, a mianowicie: w ogrodzie Bernardyńskim, na rynku Kalwaryjskim oraz na ul. Legjonowej.

* * *

W celu umożliwienia ogółowi funkcjonarjuszów państwowych wzięcia udziału w organizow. uroczystościach jubileuszowych ku czci Pana Prezydenta Rzplitej, w dniu 3 czerwca r. b. urzędowanie, względnie praca normalna w urzędach, zakładach i przedsiębiorstwach państwowych na czas tych uroczystości ulegnie przerwie.

* * *

Zarząd Związku Pracy Obywatelskiej Kobiet wzywa wszystkie swoje Członkinie do wzięcia jak najliczniejszego udziału w ogólnych uroczystościach związanych z Obchodem Jubileuszu Pana Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej, oraz w uroczystościach organizowanych na placówkach Związku.

Cudze chwalicie, swego nie znacie,
Sami nie wiecie, co posiadacie.
Chcesz się przekonać? Nikt ci nie broni.
Gdy będziesz w Wilnie, wstąp do „Ustronia",
ul. Mickiewicza 26.

ROZSZERZENIE DOMU AKADEMICKIEGO.

WILNO. Dobudowa Domu Akademickiego na Górze Boufałłowej będzie ukończona w roku bież.

Mieścić się tam będzie m. in. stołówka, bibljoteka, basen. Ponadto zamieszkać tam będzie mogło około 100 studentów.

* *

We wzniesionej nadbudowie kliniki położniczej U. S. B. przy ul. Bogusławskiego ulokuje się salę na 60 łóżek, salę operacyjną oraz inne urządzenia kliniki.

—::—::—

NOWE PRZEDSIĘBIORSTWA.

WILNO. W maju likwidacji uległo 11 przedsiębiorstw, podczas gdy w tym samym czasie powstało 17 nowych sklepów.

Są to wszystko przedsiębiorstwa sezonowe, przeważnie sodowiarnie.

—::—::—

LICZBA WYPADKÓW W MAJU.

WILNO. W maju Pogotowie Ratunkowe interwenjowało w 562 wypadkach, z czego wyjazdów na miasto było 286, w pozostałych zaś wypadkach pomocy udzielono na miejscu.

—::—::—

WYKROCZENIA ADMINISTRACYJNE

WILNO. W ub. miesiącu sporządzono 695 artykułów za różne wykroczenia administracyjne.

—::—::—

SPŁONĘŁO 11 HA. LASU.

MOŁODECZNO. W lesie prywatnym sędziego grodzkiego Stanisława Piotrowskiego, w maj. Piotrowszczyzna, gm. gródeckiej, powstał pożar, w czasie którego spaliło się około 11 ha. lasu sosnowego. Poszkodowani obliczają straty na około 1.700 zł. Przyczyna pożaru narazie nie ustalona.

—::—::—

Kogo okradziono

WILNO. Józefowi Lechowi sierż. W. P. (Czerwonodworska 6—8), skradziono aparat fotograficzny wart. 300 zł., który przez zapomnienie pozostawił w kasynie garnizonowem podoficerskiem przy ul. Tatarskiej 5.

Nieznani sprawcy zapomocą oderwania kłódki od drzwi dostali się do mieszkania Bronisława Jarmołkiewicza (Zawalna 30) skąd skradli mu ubranie i różną garderobę ogólnej wartości zł. 200.

Nieznani sprawcy zapomocą wyciśnięcia szyby w oknie dostali się do mieszkania Mojżesza Marszałka (Piłsudskiego 6), skąd w czasie nieobecności domowników skradli różną garderobę ogólnej wartości zł. 237.

W nocy z 1 na 2 czerwca rb. w sodowiarni przy ul. Nowogródzkiej 4 skradziono Maszy Długin 1 balon miedziany, samowar, bańkę miedzianą do lodów i 2 kg. cukierków, og. wartości zł. 60.

Dopiero z losem w kieszeni
można spokojnie oczekiwać nadejścia swojej kolei szczęścia w postaci wygranej na loterji. Nie zwlekając, nabądźcie szczęśliwy los I kl 36 L. P. w kolekturze
A. WOLAŃSKA
Wilno, Wielka Nr 6.
Konto P. K. O. 145461.
Zamówienia zamiejscowe załatwiamy odwrotnie. Ciągnienie 18 czerwca.

Zbrodnia w Daugieliszkach

Okrutnie zamordowaną dziewczynę znaleziono na cmentarzu

WILNO. Wczoraj rano policja w Wilnie została powiadomiona o zbrodni dokonanej w Daugieliszkach pow. Święciańskiego.

Według nadesłanych relacyj zamordowaną została 15-letnia mieszkanka Daugieliszek Bluma Ziwówna, okrwawione zwłoki której znaleziono na tamtejszym cmentarzu. Zachodzi przypuszczenie, że zbrodni dokonano na tle seksualnem.

Ziwównę znaleziono z poderżniętem gardłem i głęboko rozpłatanym brzuchem co spowodowało wypłynięcie jelit.

Na miejsce wypadku przybyły niezwłocznie władze śledcze, które wszczęły dochodzenie. W czasie lustracji terenu cmentarza uległ wypadkowi komendant posterunku policji w Daugieliszkach Komarowski, który poślizgnął się i złamał nogę.

O strzałach przy ul. Raduńskiej

Postrzelony zmarł wczoraj w szpitalu

WILNO. Notowaliśmy wczoraj, że w barze przy ul. Raduńskiej 61 w czasie zajścia postrzelony został Nawrocki Aleksander (Raduńska 44).

Ranny został przewieziony do szpitala żydowskiego, gdzie mimo zabiegów lekarskich zmarł. Sprawcą postrzelenia był właściciel baru Rachmil Dawidson, którego aresztowano. Nawrocki miał jakoby nie zapłacić za zjedzone dwa jaja i chciał wyjść.

Dawidson usiłował go zatrzymać, tak, że wynikła między nimi scysja.

—::—::—

Okradzenie wycieczkowiczów

WILNO. W dniu 1 bm. przed ogrodem po-Bernardyńskim w czasie wsiadania do autobusu wycieczkowego Wilno — Troki nieznany sprawca skradł z kieszeni spodni Józefowi Lanowskiemu (Kraków Długa 58) portfel skórzany z 40 zł. w gotówce, og. wart. zł. 45.

W czasie wsiadania na statek przy przystani przy ul. Kościuszki, nieznany sprawca skradł z kieszeni spodni Bronisławowi Fittenbronowi (Nowa Wieś, pow. katowicki) portfel skórzany z dokumentami i zł. 70 w gotówce. Ogólne straty poszkodowany ocenia na zł. 100.

Pożar przy ul. Łukiskiej

WILNO. W domu miejskim przy ul. Łukiskiej 7 wybuchł pożar, powstały prawdopodobnie od zaprószenia ognia na strychu. Straż pożarna ogień stłumiła. Wypadków w ludziach nie było. Straty małe. Spaliła się tylko nieznaczna część dachu.

Rabunek przy ul. Mickiewicza

WILNO. Przy zbiegu ul. Mickiewicza i Ciasnej przechodzącemu Władysławowi Gutowskiemu (Cedrowa 6), wyrwano z ręki portmonetki skórzaną, zawierającą zegarek i 12 zł. w gotówce. Według oświadczenia poszkodowanego napastnik zaczepił go pytaniem „która godzina", a po wybraniu przez niego portfelu, wyrwał mu go z ręki i zbiegł.

Zwłoki topielicy

WILNO. W Niemenczynie wydobyto z Wilji zwłoki żebraczki nieznanego nazwiska i miejsca zamieszkania, w wieku około lat 25, w ubraniu. Według zebranych informacyj, żebraczka ta chorowała na epilepsję i w godzinę przed wypadkiem widziano ją siedzącą nad brzegiem rzeki. Żadnych śladów gwałtownej śmierci nie skonstatowano. Zwłoki zabezpieczono. Dochodzenie prowadzi się.

—::—::—

Tragiczna śmierć w polu

WILNO. Poniosła śmierć wskutek nieszczęśliwego wypadku 13-letnia Marja Daszkiewiczówna, córka Stefana i Ksenji, zamiesz. we wsi Kropiwniki, gm. gródeckiej. Dziewczyna była w polu, gdzie spłoszył się koń, zaprzężony do brony. Pędząc z broną koń zaczepił o ogrodzenie z drutu kolczastego, zerwał część drutu i tym drutem przyczepionym do brony poranił Daszkiewiczównę tak ciężko, że dziewczyna w krótkim czasie zmarła. Winnym wypadku jest Afanazy Soroko, który pozostawił konia bez dozoru.

Dyrekcja Okręgowa Kolei Państwowych w Wilnie wyraża podziękowanie wszystkim P. T. Instytucjom, Organizacjom, Zrzeszeniom, Związkom oraz osobom za okazane jej wyrazy współczucia spowodu śmierci przedwcześnie zgasłego

Ś. p.

Inż. Kazimierza Falkowskiego

Dyrektora Kolei Państwowych.

Ś. p.

Aleksander Umiastowski

Dyrektor Lombardu Miejskiego w Wilnie

Zmarł dnia 1 czerwca 1936 roku w wieku lat 46.

Wyprowadzenie zwłok nastąpi we środę dnia 3-go czerwca ze szpitala św. Jakóba na cmentarz Rossa o godz. 17-ej.

O czem powiadamia krewnych i znajomych pogrążona w smutku

Rodzina.

Ś. p.

ALEKSANDER UMIASTOWSKI

Długoletni Dyrektor Zakładu Zastawniczego K. K. O. miasta Wilna

zmarł w dniu 1 czerwca 1936 r.

O czem powiadamiają ze smutkiem

Rada i Dyrekcja Komunalnej Kasy Oszczędności miasta Wilna.

KRONIKA SŁONIMSKA

ŚRODA
Dziś 3 Erazma
Jutro Franciszka

Wschód słońca g. 2.49
Zachód słońca g. 7.45

SPOSTRZEŻENIA ZAKŁADU METEOROLOGICZNEGO U. S. B. W WILNIE

Z dnia 2 czerwca 1936 r.
Ciśnienie średnie: 765.
Temperatura średnia: +18.
Temperatura najwyższa: +25.
Temperatura najniższa: +14.
Opad: 0,8.
Wiatr: południowy.
Tendencja: bez zmian.
Uwagi: chmurno, przelotne deszcze.

PROGNOZA POGODY

Według specjalnych danych Państwowego Instytutu Meteorologicznego w Warszawie do wieczora, dnia 3 czerwca rb.:

Pogoda o zachmurzeniu zmiennem, skłonność do przelotnych deszczów. Noc chłodna, dniem temperatura do 15 stopni.

Słabe wiatry miejscowe.

—::—::—

— **Nawałnice robią szkody.** Onegdaj przeszła silna nawałnica przez w. Skołdycze, gm. żyrowickiej, gdzie wezbrane wody przerwały groblę młyńską. Straty sięgają około 1.000 zł.

— **Ruch wycieczkowy ze Słonima.** Dziś opuściły Słonim 2 wycieczki uczenic zakładów SS. Niepokalanek: jedna z nich pojechała do Białowieży (30 osób) zaś druga — 40 osób do Warszawy. Wycieczki wracają 4 i 5 czerwca r. b.

— **Pielgrzymka do Krakowa i Częstochowy dochodzi do skutku.** Organizowana przez miejscowego ks. dziekana Fr. Kafarskiego pielgrzymka do Częstochowy i Krakowa (ze Słonima) wzbudziła olbrzymie zainteresowanie nietylko w powiecie słonimskim, lecz i w innych.

Donoszą nam o licznych zapisach na pielgrzymkę w powiecie wołkowyskim, baranowickim, nieświeskim, kosowskim, stołpeckim, a nawet w grodzieńskim. Dlatego też nie ulega najmniejszej wątpliwości, że dojdzie ona do skutku w terminie ustalonym przez organizatorów.

Dyrekcje Kolejowe ustaliły już szczegółowy rozkład jazdy pociągu popularnego, który przedstawia się następująco:

W drodze do Krakowa pociąg pojedzie linją: Słonim — Wołkowysk. C. Świsłocz — Siedlce — Warszawa — Częstochowa — Kraków, zaś w drodze powrotnej: Kraków — Tunel — Radom — Warszawa Gł. — Siedlce — Wołkowysk — Słonim.

Pociąg odejdzie ze Słonima dnia 21. 6. o godz. 16,00, Częstochowa przyjazd 22. 6. g. 5 m. 15, Częstochowa odjazd 24. 6. g. 7, Kraków przyjazd 24. 6. g. 9 m. 48, Kraków odjazd 25. 6. g. 15 m. 50, Słonim przyjazd 26. 6. g. 8 m. 50.

W drodze do Częstochowy (Krakowa) i spowrotem pociąg zatrzyma się jedynie na stacjach: Wołkowysk M., Wołkowysk C., Zelwa, Andrzejowce i Świsłocz — dla wsiadania wzgl. wysiadania podróżnych.

Zapisy na pielgrzymkę przyjmują wszystkie parafje Rz. - Kat. do dnia 10 czerwca 1936 r.

— **Największy śmietnik Słonima.** Niedawno p. dr. Walerjan Charkiewicz pisał wspaniały feljeton na temat ogrodu po-Bernardyńskiego, który od szeregu lat jest we władaniu p. Mikołajewskiego. Artykuł ten był przedmiotem wielu rozmów, lecz stanu rzeczy nie zmienił: mamy w Słonimie tylko jeden „publiczny ogród".

Istotnie tak jest, ale stan w jakim się znajduje ogród miejski raczej zmusza nas do zakwalifikowania go do śmietnika niż do ogrodu publicznego. A więc już nikt go nie dozoruje, pozostawiony na łaskę i niełaskę przechodniów jest zbiornikiem wszelkich śmieci (nietylko magistrackich). Doniedawna istniejące trawniki wynędzniały, a ich ogrodzenie (z drutu) poprzerywano i służą obecnie za doskonały materjał do urządzania figlów ze społeczeństwem starszem. Oto taka gromada łobuziaków przeciąga po przez aleję (wpoprzek) zardzewiały drut i kryje się w ciemnościach. Cóż za uciechę mają łobuzy, gdy jakaś staruszka lub starzec niedowidzi i zaczepiwszy się o drut porwie pończochy, skaleczy nogi i wyciągnie się jak długa...

Nie mielibyśmy za złe Magistratowi, gdyby działo się to gdzieś w odległej od siedziby władz miejskich ulicy, lecz skoro jesteśmy świadkami takich scen, właśnie w ogrodzie, przylegającym bezpośrednio do posesji magistrackiej — stan ten rzeczy zakrawa już na ordynarne niedbalstwo.

Ale czy można temu się dziwić? Przed kilku dniami mieliśmy możność słyszenia takiego zdania z ust jednego z członków Zarządu Miejskiego.

— Może ktoś będzie przypuszczał, że Magistrat będzie ogradzał ten ogród? O toby się aprawdę zawiódł. Ja sam do tego nie dopuszczę! Wszak to nie nasza własność! Coprawda w myśl ustawy tej a tej... moglibyśmy się ubiegać o przekazanie tej posesji miastu na własność, lecz skoro tej czynności dotąd nie uskuteczniono i decyzji władz w tej materji niema — z jakiej racji miałoby miasto ponosić koszta na ogrodzenie?

Otóż z tytułu użytkownika!!!

Skoro miasto od tylu lat użytkuje ogród dla celów publicznych, winno go doprowadzić do odpowiedniego stanu. Muszą być i ogrodzenia, i trawniki, i czystość. Słowem wszystko, co się od placu publicznego wymaga. Nie wolno zarządowi miasta w tym wypadku zasłaniać się kazuistyką, która szkodzi interesom szerokich rzesz ludności miasta. Trzeba wreszcie przystąpić do uporządkowania i ogrodu miejskiego i placów miejskich, których stan urąga elementarnym wymaganiom higjeny i estetyki.

Dość już śmietników!

Wik.

Tysiące dzieci naszych rolników na Wileńszczyźnie czeka na szkoły. Czy wpłaciłeś już na Fundusz Szkolnictwa Prywatnego P.M.S. na Wileńszczyźnie? Konto czekowe PKO — Nr. 80630

Święto pułkowe 23 pułku ułanów

POSTAWY. Dnia 1 czerwca r. b. stacjonujący w Postawach 23 pułk ułanów grodzieńskich obchodził swoje święto pułkowe. Święto miało w roku bieżącym charakter ściśle wewnętrzny.

W godzinach południowych w koszarach pułku odbyła się Msza polowa, poczem był obiad żołnierski, w którym wzięli udział przedstawiciele władz i społeczeństwa z p. starostą Korbuszem na czele.

Należy dodać, iż z inicjatywy i na wezwanie Oddziału Polskiego Białego Krzyża w Postawach miasto zostało w dniu tym udekorowane chorągwiami o barwach pułkowych.

Leoniszki

Letnia kolonja wypoczynkowa dla dzieci

Gdy do dzieci w szkole dotrze wiadomość: „Będzie się wybierało na kolonje", los kierownika i lekarza szkoły staje się ciężki.

Oblężenie rodziców. Każdy ojciec, każda matka przychodzi z potężnym bagażem argumentów, które mają przekonać, że jej właśnie dziecko najwięcej: zasługuje na wysłanie na kolonję.

O wyborze decyduje stan zdrowia i niezamożność. Wybór jest trudny. Dużo jest niezamożnych. Na kolonji miejsc mało.

Kolonje! Kolonje! zaciekawiło mnie w czem leży ich siła atrakcyjna. Wybrałem się do Leoniszek, aby obejrzeć na miejscu.

Ze śródmieścia — dobry spacer. Nie cała godzina chodu.

W sosnowym lesie na wzgórzu, jest ogrodzony teren, na którym znajduje się szereg większych i mniejszych budynków. Małe miasto — małych dzieci. Miasto zamieszkałe przez około 450 uczniów niższych klas wileńskich szkół powszechnych i przedszkoli.

Opłaciło mi się wdrapywanie na Belmont po stromej, piaszczystej ścieżce.

Zobaczyć tyle uśmiechniętych twarzy naraz — to okazja.

Porządek dnia nie jest tam skomplikowany. Wycieczki, zabawy w lesie, spacery stanowią główne zajęcie poza spaniem i jedzeniem. Obowiązki więc nietrudne ani przykre. Będę w tem miejscu milczał o umywalniach, aby nie psuć nastroju.

Trzy duże budynki po brzegi wypełnione małemi, na biało malowanemi żelaznemi łóżkami — to sypialnie. Dobry materac, lśniąca czystością pościel i ładny, kolorowy kocyk zapewniający dobry sen.

Inny budynek, duży, obszerny — to jadalnia, która cztery razy dziennie staje się widownią wyczynów, na które nie każdy z dorosłych zdobyłby się. Góry chleba, beczki mleka, kotły jadła znikają momentalnie.

Serce dzwonka na dachu jadalni raduje się, że jego bicie jest radośnie słuchane. Że w rytm jego serca tyle serc żywiej bić zaczyna.

Powietrze, słońce, las, swoboda i tak bardzo potrzebne tym dzieciom dobre i obfite odżywianie sprawiają, że buzie żółte, wynędzniałe wnet się rumieńcem przyozdobią i wykrąglą.

Dużo ciepła, serdeczności i troskliwa opieka sprawiają, że chciałoby się zostać dzieckiem choć na czas trwania kolonji, aby przez tych sześć tygodni móc swobodnie na trawie koziołki fikać, biegać za piłką i mieć tylu, tylu przyjaciół.

Jest tam i szpitalik, w którym chorzy pozostają pod opieką stale przebywającego na kolonji lekarza.

Trzeba wspomnieć, że kolonja Leoniszki, to „oczko w głowie" p. dr. Brokowskiego: Dużo wysiłków poświęca, aby pobyt tam przyniósł dzieciom, nietylko poprawę ich zdrowia, ale zadowolenie i dużo radości.

Cały personel począwszy od p. Rudskiej, która administruje kolonją, aż do wychowawczyń włącznie dokłada wszelkich starań, aby dzieciom Leoniszki były w przyszłości miłem wspomnieniem.

Kolonja w Leoniszkach gości dzieci przez dwa sezony, po 6 tygodni. Od połowy maja do końca sierpnia.

Jest urządzona na koszt Zarządu Miasta Wilna.

Rozumiem teraz, dlaczego rodzicom tak zależy na tem, aby swe dziecko umieścić na kolonji.

Rozumiem, dlaczego dzieci tak bardzo chcą tam jechać.

Tajemnicę kryje las, dzwonek na dachu i sypialniane budynki.

Ak.

O ulgowe świadectwa przemysłowe dla pensjonatów

Ostatnio Związek Izb Przemysłowo-Handlowych zwrócił się do Ministerstwa Skarbu o skorzystanie z przepisu art. 39 ustawy o państwowym podatku przemysłowym i o wydaniu okólnika, któryby przewidywał ulgi przy nabywaniu świadectw przemysłowych dla pensjonatów według następujących kryterjów.

Ponad 2—12 pokojów — IV kategorja.

Ponad 12—35 pokojów III kategorja.

Ponad 35 — 50 pokojów — II kategorja.

Wprowadzenie ulg, polegających na dalej idącem zróżniczkowaniu dotychczasowej kategorji II-ej i wprowadzenie przesunięcia dotychczasowej kategorji III-ej do IV-ej, jest najzupełniej uzasadnione względami gospodarczemi. Przemysł pensjonatowy znajduje się w bardzo ciężkich warunkach w związku z ogólną sytuacją gospodarczą. — Rozpiętość między pensjonatami o 13 pokojach a pensjonatem o 50-ciu pokojach jest tak duża, że dotychczasowe przepisy domagają się zmiany jako nieżyciowe i wyjątkowo niesprawiedliwe dla małych przedsiębiorstw.

Ze względu na rozpoczynający się sezon letni Związek Izb prosi Ministerstwo o potraktowanie omawianej sprawy jako pilnej, dążąc w ten sposób do ułatwienia sytuacji tych pensjonatów, które ze względu na ich ciężką sytuację nie są w stanie zaopatrzyć się w ustawowo przewidziane świadectwo przemysłowe.

„Primus" inter pares

Niedawno się pobrali. Oboje wracali do domu po trzeciej, gdyż oboje mieli posady biurowe. Ha, trudno, z jednej pensji mężowskiej nie potrafiliby wyżyć.

Służącej nie mieli. Po powrocie do domu, ona przebierała się w szlafroczek i rozpoczynała na maszynce „Primus" przyrządzanie improwizowanego obiadu, który najczęściej się składał z jednego tylko dania. Dla kobiety, zmęczonej urzędowaniem w biurze, było to uciążliwe, zwłaszcza rozpalanie maszynki. Zdawało się, że niema nic prostszego jej jednak, zawsze czyniącej to z pośpiechem, ciągle coś się psuło.

Mąż ze współczuciem patrzał na zabiegi żony, starając się dopomóc tylko... radą, gdyż wiedział dobrze, że gdyby się sam wziął do rozpalania „Primusa", narobiłby swądu i czadu więcej, niż żona.

Pewnego razu podczas gotowania obiadu spadła patelnia, zalała ogień i ochlapała tłuszczem nowy szlafroczek pani. Czemprędzej zaczęła wywabiać benzyną plamy.. Po ukończeniu tej czynności znów się wzięła za gotowanie obiadu.

Wtem... nastąpiła katastrofa. Podczas rozpalania „Primusa" raptem buchnęło płomieniem to zapalił się przesycony benzyną szlafroczek. Obecny przy tem mąż nie stracił przytomności umysłu. W oku mgnienia zdarł ze swojej żony szlafroczek i nogami zdusił ogień.

Wypadek ten dał młodemu małżeństwu dużo do myślenia. Ile niebezpieczeństwa kryje się w tej napozór niewinnej maszynce „Primus"! Zaczęli przypominać wszystkie słyszane i czytane wypadki, których powodem był „Primus", a które się kończyły tragicznie. Ileż to okaleczeń, ile wypadków śmiertelnych nawet.

— Nie, moja droga — zakonkludował mąż: — nie pozwolę ci więcej gotować na tym niebezpiecznym przyrządzie. Zbyt drogie jest dla mnie twoje życie..

— Więc jak będzie? — spytała żona: — Będziemy chodzili do restauracji? Nasz budżet nie wytrzyma.

W odpowiedzi na to mąż wyjął z kieszeni gazetę i przeczytał z kroniki ustęp następujący:

Z dniem 1 kwietnia cena prądu elektrycznego dla celów gospodarczych została zniżona z 25 gr. za kilowat do 15 groszy"...

— Ach, prawda! — klasnęła w dłonie pani: — że też to nam nie przyszło do głowy! Będziemy gotować na elektryczności. Wszak obecnie prąd gospodarczy, gdy staniał prawie na połowę, dostępny jest nawet dla nas — skromnych urzędników jedenastego stopnia. A nie wiesz, ile kosztuje kuchenka elektryczna?

— Dowiadywałem się. Mała płytka, zupełnie dla nas wystarczająca kosztuje tylko siedemnaście złotych. Ponadto mogę wziąć na pięć rat. Wydatku tego wcale nie odczujemy.

* * *

Od tego dnia młode małżeństwo jadało obiady ugotowane na elektrycznej kuchence. Ileż to radości było w skromnem, mieszkanku urzędniczem, gdy poraz pierwszy włączyli prąd i rozżarzyły się spiralne druty w płytce.

Gotowanie odbywało się czysto, bez swądu, bez kłopotliwego pompowania, nalewania, rozpalania i innych czynności, których wymaga obsługa „Primusa", a co najważniejsze — bez obawy katastrofy.

— A teraz — rzekł mąż, rzucając „Primus" śród rupieci na strychu — niech idzie „primus" inter pares ...

— cz.

W terenie i na torach

Turniej szkolny gier sportowych w Wilnie

WILNO. — W turnieju piłki ręcznej szkół średnich w Wilnie. Nowogródek pokonał w siatkówce Święciany 2:1 i Grodno 2:0. Natomiast gimnazjum Augusta doznało sensacyjnej porażki w koszykówce ze Święcianami 21:6.

Trójmecz lekkoatletyczny

Królewiec—Gdańsk—Bydgoszcz

BYDGOSZCZ. — W Bygdoszczy rozegrany został w niedzielę międzynarodowy trójmecz lekkoatletyczny Królewiec — Gdańsk — Bydgoszcz. Zwycięstwo odniesli lekkoatleci Królewca, uzyskując 111,5 pkt. i zajmując prawie wszystkie pierwsze miejsca w zawodach.

Reprezentacja Królewca walczyć będzie w niedzielę w Białymstoku.

Poznań prowadzi w meczu tenisowym z Wrocławiem

WROCŁAW. W niedzielę rozpoczął się w Wrocławiu mecz tenisowy Poznań — Wrocław. Pierwszego dnia rozegrano 7 spotkań, z których 4 wygrał Poznań.

TRYUMF FRANCUZÓW

w konkursie im. Jurjewicza

W poniedziałek w dalszym ciągu międzynarodowych zawodów hippicznych rozegrany został w Łazienkach tylko jeden konkurs - szybkości im. Fryderyka Jurjewicza o nagrodę honorową pani Jurjewiczowej. Mimo niepomyślnych warunków atmosferycznych na torze zebrało sę przeszło 3000 widzów.

W konkursie tym decydującą rolę odgrywa czas przebycia parcours, — przyczem za każde strącenie przeszkody dolicza się 15 sek. do faktycznego czasu zużytego na przebieg. Jeźdźcy musieli ogółem przebyć 19 przeszkód wysokości do 1,30 m., szerokości do 4.50 m., przyczem trasa była dość skomplikowana a przeszkody bardzo urozmaicone.

Na starcie stanęło 118 koni na 151 zgłoszonych. W trakcie zawodów spadł ulewny deszcz, który jednakże nie przerwał konkursu, a nawet w tym czasie jeździł najlepszy jeździec polski sklasyfikowany na 3-em miejscu por. Gutowski.

Ostateczna klasyfikacja konkursu przedstawia się następująco:

1) por. Broussand (Francja) na Choquine w czasie 116,2.
2) Por. Des Roches de Chassay — (Fr.) na Damiette 124.
3) Por. Gutowski (Polska) na Warszawiance 127,4.
4) p. Von Opel (Niemcy) na Arnim 127,6.
5) por. Tudoran (Rumunja) na Rayon de Soleil 129,6.
6) por. De Bartillat (Francja) na Welcome 133,4.
7) por. Komorowski (Polska) na Zbóju 4 — 135.
8) por. De Roches de Chassay — (Fr.) na Batailleuse 135,4
9) por Komorowski (Polska) na Wizji 135,8
10) kpt. Karklinis (Łotwa) na Greja 138.
11) por. Von Schlickum (Niemcy) na Wotan 139,8.
12) kpt. Biliński (Polska) na Florku - Siłaczu 140,6.
13) por. Apostol (Rumunja) na Idila 140,8.
14) por. Mossakowski (Polska) na Wenecji 141,6.
15) por. Von. Schlickum (Niemcy) na Fanfarze 141,8.

Pamiętajcie, że zamiast „Słówka" wychodzi stale

„R U Ń",

najtańszy tygodnik dla młodzieży (cena numeru 5 gr.).

Administracja: Mała Pohulanka 4, szkoła „Świt", czynna codziennie prócz świąt od godz. 13 ej do 15-ej.

Drzewka dębowe dla triumfatorów igrzysk

Na propozycję berlińskiego ogrodnika Hermanna Rothe, zdecydował Komitet Organizacyjny wręczyć uczestniczącym w Igrzyskach państwom za każde zwycięstwo młode drzewko dębowe, które pielęgnowane w odpowiednim miejscu, stanowiłoby pamiątkę sukcesu.

Drzewka te pielęgnowane są już od roku i zapowiadają się bardzo obiecująco. Wysokość ich wynosi w tej chwili 70 centymetrów. Dębczaki umieszczone są w ozdobnych wazach z ceramiki, na których wyryte są następujące słowa:

„Rośnij na chwałę zwycięstwa
I wzywaj do dalszych czynów".

Drzewka wydawane będą w specjalnie skonstruowanych, wygodnych pudłach, z dokładnym przepisem pielęgnacji. U zespołów zaoceanicznych zajmą się linje okrętowe hodowlą w czasie transportu.

Na podstawie dotychczasowych doświadczeń, przyjąć należy, że tego rodzaju dęby rozwiną się we wszystkich częściach świata i wyrosną na potężne drzewa; przez wiek, a może i dłużej będą one stanowić pamiątkę Igrzysk Olimpijskich w Berlinie.

—::—::—

Olimpijska drużyna szermiercza Niemiec

BERLIN. — Niemiecki Zw. Szermierczy zestawił już olimpijski skład swojej drużyny, który przedstawia się następująco:

we florecie — Casmir, Eisenecker, Posembauer, Lerdon, Heim i Adam.

w szpadzie — Roethig, Uhlmann, Schroeder, Esser i Lerdon.

w szabli — Casmir, Eisenecker, Joerser, Wahl, Esser, i Heim.

we florecie pań — Hass, Oelkers i Helena Mayer.

Ze swej strony dodajemy, że udział Heleny Mayer w ekipie olimpijskij Niemiec jest swego rodzaju sensacją. Jak wiadomo, Mayer żydówka z pochodzenia wyemigrowała po objęciu rządów przez Hitlera do St. Zjednoczonych, gdzie dotąd przebywa.

—::—::—

Olimpijski tor kolarski

Projekt stworzenia na Olimpjadę takiego toru kolarskiego, z którego możnaby było korzystać i po Igrzyskach, nie dał się zrealizować. Komitet Organizacyjny zdecydował się wznieść na boisku B.S.C. tor, który istnieć będzie tylko od 1-go lipca do 9 sierpnia.

Boisko B.S.C. znajduje się tuż obok Deutschlandhalle, nadaje się znakomicie do wzniesienia toru i sąsiaduje ze wszelkiemi, dogodnemi środkami miejskiej lokomocji.

Olimpijski tor kolarski posiadać będzie długość 400 metrów i szerokość 6,3 metrów. Na krzywej wzniesienie toru wynosić będzie 3 metry, na prostej 1,1 metra, łączna powierzchnia wynosić będzie 2980 metrów kwadratowych.

Angielska sportsmenka również zmieniła płeć

BERLIN. Berliński „Angriff" podaje sensacyjną wiadomość z Londynu, że znana sportsmenka angielska Mary Edith Louise Weston po odpowiednich zabiegach chirurgicznych zmieniła płeć i odtąd uchodzi za mężczyznę. Zmianę tę poświadczył lekarz dr. Lennard Broster. Dziennik przypomina przy tej okazji analogiczną transformację Koubkowej.

Nemo propheta in patria sua

Wilno — jest miastem „proroków". Na słupach latarnianych, na płotach nalepione ogłoszonka opiewają o „chiromantach", „fizjonomistach", „psichografologach" i innych „prorokach" płci obojga, którzy przepowiadają „co było, co myśli i co ma być, jego kochanie, sprawy sądowe, choroby oraz z życia familijnego i wyjazdu"...

Czasem dla odmiany barwny afisz obwieszcza o goszczącym przejazdem w Wilnie jakimś proroku o nader egzotycznem nazwisku, który posiadł całą wiedzę tajemną jogów i za „cenę dostępną" odkryje swym klijentom ich przyszłość.

Czasem jakiś wyrostek wciska na ulicy w ręce przechodniów świstki, zapraszające ciekawych swej przyszłości do „znakomitego znanego w Polsce i zagranicą" odczytywacza tajemnic.

Ba! któż nie pragnie odsłonięcia chociażby rąbka zasłony, kryjącej przed nami nieznaną przyszłość? „On" się ciekawi, czy „ona" nie zdradza go z innym; „ona" pragnęłaby wiedzieć, czy „jego" miłość jest sezonową czy też będzie trwała do grobowej deski; tamten znów nie może się doczekać, kiedy nareszcie umrze jego bogata bezdzietna ciotka; inny znowu chciałby wiedzieć co go czeka na pożegnalnym progu życia — tabes dorsalis czy paraliż postępowy...

Każdy ma swe tajemnice, swe niepokoje, swe pragnienia, tęsknoty i zawody. I każdy przeto pragnąłby przeniknąć ten mrok, który kryje przed nim los pełen złych i dobrych (częściej złych) niespodzianek.

I żywią się naiwnością ludzką „fizjonomiści", „chiromanci", astrolodzy", „psicho-grafolodzy" i in. „prorocy", zarabiając nie koniecznie uczciwie na swój chleb powszedni, dopóki intruzi mundurowi nie wkroczą do zacisza ich pokoju hotelowego i nie położą kresu „proroczej" działalności „proroka", który nie potrafił wyprorokować sobie fiasca na gruncie wileńskim. Przy tej okazji dowiadujemy się, że egzotyczne nazwiska hinduskich fakirów w protokułach policyjnych zostały zastąpione przez całkiem po tutejszemu brzmiące, a kończące się na „wicz" lub „ski", czasem na „son" lub „man", gdy exfakir istotnie posiada rysy twarzy wschodnie.

* * *

Do całkiem innego typu należy znany w Wilnie „prorok" Antonius. Coprawda pod tym z łacińska brzmiącym pseudonimem ukrywa się poczciwy obywatel miasteczka białoruskiego o bardzo powszedniem nazwisku, kończącem się na „-ski". Antonius miewa czasem również drobne zatargi z przedstawicielami władzy, urzędującemi w komisarjatach policyjnych, lecz bynajmniej nie na tle kolizji z kodeksem karnym. Wprost jego rewelacje prorocze są tak niezwykłe, tak sensacyjne, a wkraczające często w dziedzinę polityki, że ci, do których to należy z urzędu, bywają zaniepokojeni często i — po kilkogodzinnem pozbawieniu proroka szelek, paska i in. akcesorjów garderoby męskiej, niedopuszczalnych w miejscach izolacji, przekonawszy się wreszcie... co się święci, — wracają wolność niefortunnemu jasnowidzowi, który na pocieszenie sobie może tylko powiedzieć: nikt nie jest prorokiem we własnej ojczyźnie.

Antonius vel — — ski, nie tak jak jego koledzy po fachu, bezwzględnie wierzy w swe przepowiednie. Co prawda, i on w swem skromnem mieszkanku posiada dość liczną klijentelę, której „stawia horoskopy" i wróży z ręki, lecz nie w tem widzi swe posłannictwo.

Wypadki polityki światowej nie pozostają bez wpływu na Antoniusa. Od czasu do czasu wpada w trans. Słyszy wtedy głos „Ducha". Miewa również widzenia. Wypadki wojenne w Abisynji żywo go poruszyły.

Od czasu do czasu słyszy lakoniczne ostrzeżenia „Ducha": „życiu Neguse zagraża niebezpieczeństwo lub „atak bombowy na Addis Abebę" itp.

Lecz Abisynja daleko i ostrzeżenia Antoniusa, inspirowanego przez Ducha, nie miały wpływu na bieg afrykańskich wypadków.

Negus nie dowiedział się ostrzegawczych przepowiedni wileńskiego proroka i dziś w rezultacie tego jest pozbawiony tronu i ojczyzny.

Ostatnio jednak „Duch" zainteresował się wypadkami bliższemi, mającemi styczność bezpośrednią z losami naszego państwa. Antonius ukrywa ostrzeżenia zza światów, niema bowiem prawa podzielić się swemi wiadomościami ze zwykłymi śmiertelnikami, Duch bowiem zapowiedział, że jego słowa należy zakomunikować tylko... generałowi Rydzowi Śmigłemu.

Korzystając z popularnego pociągu, Antonius nabywa za 14 zł. bilet do Warszawy i spowrotem — i jedzie celem uzyskania audjencji. Pojawienie się na bruku stolicy jakiegoś przyjezdnego, źle władającego językiem polskim usiłującego dotrzeć do Rydza Śmigłego celem zakomunikowania mu jakichś ważnych nowin, oczywiście wzbudza całkiem słuszne podejrzenia. Antonius na pięć godzin został pozbawiony wolności. Gdy zaś po przesłuchaniu odzyskał spowrotem szelki, pasek i t. p. i wyszedł na ulicę, już było zapóźno do kancelarji generała, a nazajutrz już się kończył termin ulgowego biletu — trzeba było wracać do Wilna.

Antonius jednak nie daje za wygraną. Pisze list obszerny do generała, prosząc go o audjencję celem zakomunikowania swych proroctw, które mają zaważyć na losach państwa.

Adjutantura odpowiada Antoniusowi uprzejmie, że ze względu na brak czasu generał nie może udzielić mu audjencji. „Sprawę swą zechce Szan. Pan przedstawić listownie"...

Ba! listownie! Wszak „Duch" kategorycznie żąda, by sprawa była załatwiona osobiście, gdyż jest wielkiej wagi, i by nikt niepowołany nic się o niej nie dowiedział.

Antonius odwiedził naszą redakcję. Przynosi ze sobą gruby zeszyt zapisany drobnem pismem. Jest to już dziewiąty tom widzeń — ogółem zgórą 6.000, poczynających się od r. 1930. Do zeszytu gęsto powklejane są wycinki z gazet o różnych wydarzeniach politycznych, mających rzekomo dowieść trafność przepowiedni.

Dowiadujemy się w dalszym ciągu że drogą objawień Antonius doszedł do sposobu leczenia choroby raka. Tej tajemnicy nie chce trzymać pod korcem, nie chce również zajmować się znachorstwem. Uczciwie komunikuje o nowym środku leczniczym Akademji Umiejętności, która — oczywiście — traktuje sprawę „biurokratycznie" i odpowiada dobroczyńcy ludzkości bezdusznie, że ...„sposób przedkładania prac naukowych dla wydawnictw Polskiej Akademji Umiejętności jest ściśle określony Regulaminem Akademji, według którego praca ma być nadesłana do Sekretarjatu generalnego"...

Nie chcą zrozumieć, że „Duch" prac naukowych nie pisuje!

Antonius zwraca się do nas z całem zaufaniem. Któż, jeżeli nie prasa, przy pomocy której można wpłynąć na opinję publiczną, pomoże mu w jego bezradności! Nerwowym ruchem przerzuca na mem biurku karty swego zeszytu z przepowiedniami. Patrzę na tę twarz ascetyczną z głęboko osadzonemi oczami, na jego bródkę wachlarzową, mającą w sobie coś z zamierzchłych stuleci, i myślę sobie: czemu ten człowiek tak późno się urodził? Gdyby żył we właściwej epoce, mógłby mieć posłuch śród tłumów, mógłby zostać doradcą może na dworze wielkoksiążęcym, ba! może nawet mógłby mieć wpływ na bieg historji. A dziś? Dziś siedzi przed mem biurkiem redakcyjnem i prosi mię o pomoc w spełnieniu jego przeznaczeń.

Cóż ja pomogę? Ja skromny robak. Ot, chyba oddam redaktorowi ten mój felieton, lecz boję się, że uczynię tem Antoniusowi usługę raczej niedźwiedzią.

Niech się nie gniewa.

Iks.

—::—::—

Debaty

W tej rubryce zamieszczamy najcelniejsze względnie najciekawsze artykuły i feljetony, które wczoraj ukazały się w prasie polskiej. Nie opatrujemy ich w żadne komentarze. Ale to nie znaczy, abyśmy podzielali poglądy w nich wypowiedziane. Owszem będą się tu znajdowały utwory naszych przyjaciół, będą powtarzane zdania, z któremi się zgadzamy. Ale równie często będziemy zamieszczali artykuły przeciwników i przedrukowywali poglądy skrajnie z naszemi poglądami sporne, jeśli będziemy uważać, że z jakichkolwiek względów dany utwór, artykuł czy feljeton zasługuje na powtórzenie lub na zapamiętanie.

„CZAS"

Ten, co oficerom zdziera szlify, a łasi się generałom

Nasze zdziwienie, jak p. Wincenty Rzymowski, członek Akademji Literatury, „czołowy", stuprocentowy publicysta obozu pomajowego znakomicie godzi tę swoją rolę z rolą aktywnego uczestnika zjazdu skrajnie lewicowych pisarzy, którzy we Lwowie wznosili okrzyki na cześć tej „stolicy Ukrainy" i życzyli sobie spotkania „w czerwonej" Warszawie, czy może polskiej republice radzieckiej, spotkały się ze strony Jowisza patetycznych feljetonów z wylewem obelg, bezsilnej furji, insynuacyj. Styl tego członka Akademji Literatury, dbającej z urzędu o wytworność polskiej mowy, roi się od ulicznych wyrażeń przynoszących wątpliwą chlubę instytucji, której jest członkiem. Poza wyzwiskami znajdują się argumentacje:

„Trzeba zmyślać i kłamać! — woła Rzymowski. — Więc kłamie „Warszawski Dziennik Narodowy", kłamie „Czas" i kłamie „Goniec Warszawski", zmyślając bezczelne brednie na temat mego rzekomego udziału w organizowaniu „kongresu pracowników kultury" we Lwowie. Bezimienni lub zamaskowani najmici pióra, wypożyczający swe usługi po tyle a tyle groszy od wiersza, wyobrażają sobie, że odetną mi wszelkie drogi ratunku, gdy głosom swoim nadadzą brzmienie nieokreślone i gdy naprzemian obok ról „organizatora" narzucać mi będą rolę „patrona" zjazdu, to znów jego „sztandaru". Nie, tym razem, próba zawiodła. Nazwisko moje nie jest szyldem, na którym brudna ręka endeckiego ciury lub magnackiego lokaja mogłaby wypisywać hasła dogodne dla swej niewybrednej strategji".

Wyławiając z tej próby wytwornego stylu myśl akademicką, niestety pływają in gurgite vasto, możnaby sądzić, że Rzymowski istotnie nic z tym zjazdem nie miał, nie ma wspólnego, skoro się tak oburza. Czyżbyśmy się pomylili, czyż pomyliła się lwowska „Chwila", „Wiadomości Literackie", „IKC", „Warszawski Dziennik Narodowy", „Dziennik Polski", „Nasz Przegląd" i cała prasa polska z wyjątkiem „Gazety Polskiej", której korespondent, jako jedyny, o obecności Rzymowskiego nie doniósł? Ale nie, bo oto:

„Na zjeździe lwowskim, któremu głośną reklamę zrobiła dopiero prasa endecka, byłem obecny jako gość, który odpowiedzialności zań ponosić nie może już choćby dla tego, że nie zna całości jego przebiegu".

A więc był. Był i teraz mówi, że to endecka prasa, zrobiła zjazdowi reklamę. A on pewno chciał tam być dyskretnie, żeby nikt nie wiedział. Nie proszę pana. „Reklamę" zjazdowi zrobił głupi okrzyk Dembińskiego i wybryk Zegadłowicza, ten „Lwów stolica Ukrainy" i „czerwona Warszawa". Nie trzeba zaraz być endekiem, żeby te okrzyki brzmiały nieprzyjemnie. Tak źle w Polsce nie jest.

Najcharakterystyczniejszem jest jednak to co robi Rzymowski. Najpierw krzyczał z oburzeniem, jakby ze zjazdem nic wogóle nie miał wspólnego. Teraz przyznaje, że, coprawda, miał. Taki mały, maluteńki, udzialik. Wielki, stary akademik chowa się za plecy Dembińskiego, i Jampolskiego, i Czuchnowskiego, i Wasilewskiej i Broniewskiego. Czemu jego czepiają?, właśnie jego? On nic, on tak tak sobie, przypadkiem. Panie Rzymowski! Przypomina się nie patos, a szopka Minkiewicza:

„Je me sens,
na tym zjeździe, taki mali
Je me sens,
przy Dembińskim,
si petite"

P. Rzymowski ma rację, że umniejsza siebie wobec tamtych, ostrych, zdecydowanych ludzi, to prawda. Ale p. Rzymowski się myli, jeśli wobec wszystkich jego nazwisko było takie małe. Pozwolenie na zjazd w huczącym rozruchami Lwowie wydały jakieś władze, jakieś władze dowiadywały się komu to pozwolenie udzielają, kto tam przybędzie. Nazwisko Rzymowskiego — nazwisko publicysty z „Kurjera Porannego" członka Akademji — miało dla władz specjalną wymowę. Inną wymowę, niż nazwisko Czuchnowskiego z jego latami walki i więzienia, niż nazwisko Broniewskiego, postawione na indeks policyjny nazwisko Dembińskiego. O to, że miał inną wymowę, że miało wymowę uspakającą, że mogło i musiał się przyczynić do nadania zjazdowi pokojowej marki, to jest dla wszystkich jasne, i tego nawet jeszcze większym doborem „akademickich" wyzwisk zatuszować już dziś się nie da.

A potem:

„Jeśli chodzi o „kongres pracowników kultury" we Lwowie, to mam prawo przypuszczać z tego fragmentu, jaki poznałem, że nawet organizatorzy i gospodarze jego mają mu wiele do zarzucenia".

To co tu napisano to jest tak samo naiwne jak poprzednie umniejszenie własnego udziału, gdyż za ten udział spotykają nieprzyjemności, ale jest jeszcze bardziej szpetne. Bo gdy się robi zjazd lewicowych pisarzy, to tylko człowiek bardzo naiwny przypuści, że Broniewski będzie tam mówił o podlewaniu pelargonji w ogródkach robotniczych. Czuchnowski o malwach przed chatami chłopskiemi, a Dembicki o X. Żongołłowiczu. Bywają owszem, pisarze, którzy wypisywanie dytyrambów na cześć Marszałka i artykułów imieninowych potrafią znakomicie połączyć z zachwytami dla świątłości jaka świta narodom od strony czerwonej Moskwy, i my w osobie p. Rzymowskiego podziwiamy jego niezwykłą, nawet w Polsce łatwość, tej harmonizacji. Ale tej trudnej czasem, choć zbytnio znowu nie imponującej sztuki nie trzeba oczekiwać od każdego pisarza lewicowego, a nawet, powiemy, jest to sztuka u nich raczej rzadka. Spychanie właśnie na nich odpowiedzialności, „to nie ja zbiłem szybę, to tamci", powtórne śpiewanie „J'étais, dans tout ça, si petite" przystoi. Jowiszom w tej samej mierze co dosiadanie barykady okrakiem. Z jedną nóżką po każdej stronie. Nie, — pisarze lewicowi powiedzieli to co mówią zawsze, i nie do nich mamy pretensje.

Wszelkie krzyki p. Rzymowskiego, rozsądzanie kto ma, a kto nie ma prawa o tym Katonie pisać, nie na wiele się zdadzą. Póki w Polsce wolno pisać, póty każdy będzie pisać wedle swego rozumienia, oczywiście z mniejszym użytkiem ulicznego słownictwa. By zaś jeszcze uwypuklić te kameleonowe metamorfozy, którym ulega myśl „znakomitego publicysty obozu pomajowego", zacytujemy złotą myśl z wydanej niedawno, ale jeszcze przed obecnym gabinetem, jego książki: „Prawo do życia a powinność pracy".

„Odejmijmy wojsku i duchowieństwu ich szlify i mitry, a runą dwie najpotężniejsze kolumny władztwa w ludzkości".

Sic docet, a raczej do niedawna docuit, Rzymowski. Ci, co w Polsce umieją myśleć i rozumieć zadadzą sobie niewielki trud zestawienia tej pięknej myśli: 1) raz z udziałem (takim małym, malutkim, udzialikiem... jaki dziś pisze Rzymowski) w zjeździe lwowskim, 2) z temi dytyrambami pień jakie zlewały się istnem czterdziestogodzinnem nabożeństwem ku czci „żołnierzy w mundurze", gdy ci stanęli na czele rządu, z tym wielkim kultem generałów, jaki rozlega się codziennie z łamów „Kurjera Porannego". Ale może znowu p. Rzymowski nam powie, że ceni mundur... bez szlifów, albo szepnie tajemniczo, że jego rola w „Kurjerze Porannym" ogranicza się do funkcyj korektorskich:

„Je me sens,
w tym „Kurjerze",
taki mali,
W tym „Kurjerze",
ja nie znaczę,
rien...".

Byłoby to utrzymane... w stylu.

Grabiec.

Z pobytu min. J. Becka w Belgradzie

Min. Beck na dworcu w Białogrodzie.

GOODCHILL 31)

SKORPJON

Z rewolwerem w ręku rzucił się do pokoju: Celina broniła się, nawpół leżąc na ziemi. Na twarzy jej były ślady krwi. Walczyła jednak ostatkiem sił, i była bliska utraty przytomności. Ukazanie się na progu Mc. Line'a powstrzymało mężczyznę od dalszych ataków. Wolną ręką wyrwał zza pasa nóż.

— Ręce do góry — rozkazał zimno inspektor.

— Djabeł...

Nie skończył, bo Mc Line wystrzelił. Nóż upadł z brzękiem na podłogę. Włoch, z okrzykiem bólu schwycił się za ramię. Jego zwierzęca twarz przedstawiała ohydny widok: cała podrapana i we krwi, gdyż Celina walczyła zajadle jedyną bronią, jaką jej dała natura. Mc. Line podbiegł i zerwał z jego szyi czerwoną chustę. Nieznajomy nie sprzeciwiał się, był zbyt zajęty swoją raną. Na szyi jego widniały dwie duże blizny. W mózgu Mc Line'a przemknęły słowa amerykańskiego detektywa.

— Scarlotti! — krzyknął.

Miał przed sobą przyjaciela Skorpjona, tego, który był jedynym wtajemniczonym w jego życie i osobę, człowieka, noszącego na szyi ślady ukąszeń szczurów, z kanałów paryskich. Kroki na korytarzu przywołały Mc Line'a do rzeczywistości: szybko zamknął drzwi na zasuwę. Celina podniosła się i usiadła na łóżku, patrząc na niego zdumionemi oczami.

— Mr. Henderson! — szepnęła. — Ja nic nie rozumiem!... Czy pan go zabił?

Scarlotti leżał cicho i nieruchomo na podłodze. Na dźwięk głosu Celiny poruszył się kurczowo i usiłował wydobyć ze siebie głos.

— Milczeć! — krzyknął na niego Mc Line. — Bo zdechniesz, jak pies!

— Ośle! — zachrypiał ranny. — Nie wyjdziesz stąd żywy! Carlos! Michel!

Podczas gdy służba dobijała się do drzwi, Mc Line podszedł do okna, ale przekonał się, że tamtędy nie było wyjścia. Bezmyślnie wpadł do pułapki, z której nie było wyjścia. Spojrzał pytająco na Celinę. Dziewczyna starała się nieco uporządkować podartą suknię, a widząc na sobie jego spojrzenie, poczerwieniała.

— Nic się pani złego nie stało? — zapytał troskliwie.

— Nie, nie spodziewałam się czegoś podobnego! Uwaga!...

Scarlotti podniósł się z trudem i gotował się do napaści. Mc. Line jednem uderzeniem w brodę odrzucił go na drugi koniec pokoju. Włoch upadł przy drzwiach i zaczął jęczeć.

— Skąd pan wiedział, że jestem tutaj? zapytała Celina.

— To niema znaczenia! Ilu ludzi jest w zamku?

— Nie wiem, widziałam dwóch, oprócz tego — wskazała głową leżącego.

— Gdyby ich było tylko dwóch...

Nadzieje Mc. Line'a rozwiały się, gdyż za drzwiami rozległy się wołania o pomoc.

— Obawiam się, że nasza sytuacja jest bardzo słaba!...

— Niech pan nie walczy z niemi, —błagała Celina.—Proszę mi wierzyć: wiem dobrze, jakie to jest beznadziejne!... Czy nie można uciec przez okno? Można zrobić linę z prześcieradeł...

— Nie okno jest zbyt wysoko położone! Zdaje się, że będziemy musieli się poddać.

Drzwi znowu zatrzeszczały pod uderzeniami. Musiało tam być ze czterech silnych ludzi. Scarlotti uśmiechał się drwiąco, patrząc na inspektora.

— Mógłby pan oszczędzić moją własność! — zauważył. — A i rana moja powinna być jaknajprędzej opatrzona. Niech pan otworzy drzwi, bo jeżeli pan tego nie zrobi, będzie pan tego żałował!

Rana Włocha nie była poważna, ale bardzo silnie krwawiła. Mc Line podszedł do okna, wydarł kilka kart z notesu i spalił je nad zapałką. Jedyny dokument, który został mu, list, skradziony w pałacu Verdi, był dobrze ukryty w jednej z kieszeni.

— Co pan zamierza zrobić? — zapytała Celina.

— Musimy się poddać. — Odpowiedział spokojnie. — W życiu każdego człowieka są chwile, kiedy musi zwyciężyć rozum nad bohaterskiemi impulsami.

— Ma pan rację, — szepnęła dziewczyna.

Mc Line podszedł do drzwi i odsunął zasuwkę. Do pokoju wdarło się natychmiast pięciu ludzi z korytarza. Dwaj trzymali w rękach żelazne sztaby, a trzej inni byli uzbrojeni w rewolwery. Mc Line rzucił swój rewolwer demonstracyjnie na podłogę.

— Dobrze! — wybełkotał Scarlotti. — Carlosie chwytaj go!

Mc Line został pochwycony silnemi rękami, jak w kleszcze. Inni tymczasem nieśli pomoc rannemu panu. Szklanka konjaku i świeży opatrunek przywróciły siły rannemu. Usiadł na krześle i rozkazał:

— Przeszukajcie mu dobrze kieszenie! On może mieć schowaną broń.

— Nie, — oznajmił Carlos, po rewizji, — broni niema, ale są rzeczy wartościowe: pieniądze, fajka i pugilares.

— Dajcie mi pugilares.

Scarlotti przejrzał zawartość pugilaresu i znalazł w skrytce list. To oszołomiło go i przestraszyło.

— Charakter pisma Henryka! — krzyknął. „W ciągu siedmiu dni masz z nim skończyć!"... Z kimże to?

Mc Line milczał. Wzruszył tylko ramionami.

— To znaczy ze mną! — krzyczał Scarlotti, — Teraz rozumiem wszystko! Henryk posłał tego człowieka... żeby ze mną skończył, zanim ja skończę z nim! To ciekawe! Jeżeli wy nie wrócicie do niego, to on sam zjawi się tutaj? To byłoby bardzo interesujące! Gdzież on jest?

— Nie wiem.

— To kłamstwo!

Wstał z trudem i uderzył Mc Line'a po twarzy. Celina chwyciła go za ramię.

— Odejdź! — krzyknął Włoch.

Carlos odciągnął ją i pchnął na łóżko.

— Ty wiesz, gdzie jest Henryk i ty mi to powiesz! — krzyczał Scarlotti.— Mamy dosyć czasu... więcej niż nam potrzeba. Zabierz ich, Carlosie! Zwiąż i zamknij w piwnicy. A mnie odprowadźcie do łóżka... słabo mi...

Dziesięć minut później, więźniowie leżeli związani, w ciemnej piwnicy, przeklinając w duszy zły los, który ich tu zawiódł. Wymawiali sobie w duchu, że popełnili nieostrożność, ale przecież nie mogli inaczej postąpić! Należało raczej zastanowić się nad możliwością wydostania się stąd... W piwnicy panowały zupełne ciemności i nieznośna duszność. Ucieczka wydawała się rzeczą zupełnie niemożliwą.

Cichy jęk przypomniał Mc Line'owi, że nie jest sam w piwnicy. Celina leżała obok. Z trudem podpełznął do niej, Wyszeptał jej imię. Nie było odpowiedzi. Przestraszony, że dziewczyna mogła zemdleć, zawołał głośno:

— Celino!

(Dalszy ciąg nastąpi).

ŻYCIE GOSPODARCZE

Pasanie inwentarza i zbieranie ściółki w lasach państwowych

W Dzienniku Ustaw, Nr. 42, poz. 308, ogłoszone zostało rozporządzenie Ministra Rolnictwa i Reform Rolnych z dn. 5 maja 1936 r. o pasaniu inwentarza i zbieraniu ściółki w lasach państwowych.

W myśl powołanego rozporządzenia pasanie inwentarza i zbieranie ściółki w lasach państwowych podlega następującym ograniczeniom co do miejsca, czasu i sposobu korzystania z tych użytków:

Pasanie inwentarza nie może być dozwolone: a) na wyrębach i wszelkich powierzchniach znajdujących się w stadjum odnowienia, b) młodnikach do lat 20, c) na powierzchniach, przeznaczonych do odnowienia naturalnego, d) na powierzchniach, na których stosuje się wprowadzenie podrostu lub podszycia, e) na powierzchniach z drzewostanami, przeznaczonemi do cięcia w najbliższych 5 latach, f) na terenach całych oddziałów lasu, o ile zawierają one powierzchnie wymienione pod a)—e) w takiej ilości lub w takiem rozmieszczeniu, iż wyklucza to możność zabezpieczenia ich od szkód ze strony inwentarza, g) w lasach ochronnych i rezerwatach, h) na terenach o glebach lekkich, skłonnych do tworzenia lotnych piasków, oraz na stromych stokach górskich.

Pasanie inwentarza nie może być również dozwolone na tych powierzchniach niewymienionych w § 2, na których mogłoby ono powodować niszczenie urządzeń technicznych, związanych z meljoracją gruntów leśnych lub użytkowaniem lasu.

Okres czasu, w ciągu którego może być pasany inwentarz w lasach państwowych (sezon pastwiskowy) nie może trwać dłużej niż od 1 maja do 31 października. Pasanie w porze nocnej (od zachodu do wschodu słońca) jest niedozwolone.

Do pasania w lasach państwowych może być dopuszczone tylko bydło rogate z wyłączeniem kóz i owiec. W lasach górskich mogą być dopuszczone do pasania również owce. Dla tępienia szkodliwych dla lasów owadów może być dopuszczone pasanie trzody chlewnej.

Powierzchnia, na której ma być pasany inwentarz, powinna wynosić na każdą sztukę dorosłego bydła rogatego nie mniej niż 2 ha, na każdą sztukę młodzieży (do 2-ch lat) oraz owiec — nie mniej niż 1 ha.

Gdyby na częściach gruntów leśnych przeznaczonych do pasania intarza, lub w sąsiedztwie tych gruntów znajdowały się powierzchnie, na których pasanie jest niedozwolone, powierzchnie te powinny być odgrodzone jeżeli jest to konieczne w celu zabezpieczenia ich od szkód ze strony inwentarza.

Zbieranie ściółki, poza miejscami, z których jej usunięcie jest wskazane ze względu na niebezpieczeństwo pożaru, może być dozwolone tylko na powierzchniach o znaczniejszych ilościach ściółki, na których znajdują się drzewostany starsze, dobrze zwarte i nieosłabione przez klęski żywiołowe.

Zbieranie ściółki nie może być dozwolone:

a) w lasach ochronnych i rezerwatach, b) na stromych stokach górskich oraz na gruntach o glebach piaszczystych, gdzie istnieje obawa powstawania wydm lub piasków lotnych, c) na powierzchniach z drzewostanami nasiennemi w wieku do lat 40 oraz odroślowemi w wieku do lat 20, d) na powierzchniach z drzewostanami, przeznaczonemi do cięcia w najbliższych 10 latach, e) na powierzchniach, na których przeprowadza się odnowienie naturalne, f) na powierzchniach, na których przeprowadzana jest trzebież, — w latach jej wykonywania.

Zbieranie ściółki może się odbywać tylko przez zgrabianie jej górnej warstwy grabiami drewnianemi. Grabienie na tej samej powierzchni może być dokonywane nie częściej niż w odstępach 10-letnich. Zbieranie ściółki może odbywać się w końcu lata lub na początku jesieni; w okresie wiosennym dopuszczalne jest ono tylko w wypadkach wyjątkowych.

Na terenach lasów państwowych, na których ciążą służebności, uprawniające do pasania inwentarza i zbierania ściółki, ograniczenia, określone w niniejszem rozporządzeniu, w niczem nie zmieniają uprawnień służebnościowych.

Nie podlegają uszczupleniu również uprawnienia wynikające z umów zawartych przed dniem wejścia w życie niniejszego rozporządzenia.

Rozporządzenie wchodzi w życie z dniem ogłoszenia, czyli z dniem 30 maja rb.

Stan zadłużenia państwa

W „Monitorze Polskim" z dnia 27 bm. ogłoszony został wykaz długów Państwa i przez Państwo przyjętych gwarancyj finansowych na dzień 1 kwietnia 1936 r.

Wewnętrzne długi emisyjne wynosiły łącznie: zł. 513 milj. 978.017,75 zł. w zł., z 1924 r. 214.660 zł. w zł, z 1927 r. 457.494.500, franków zł., 426.610, dolarów 7.017.100, marek Rzeszy Niem. 7.881.000, marek polskich 3.847.064.152; suma ta nie obejmuje 6 proc. Pożyczki Narodowej, która figuruje w zestawieniu w sumie 275 milj. zł.; definitywna wysokość zadłużenia z tego tytułu ustalona będzie po obliczeniu kwoty, jaka została przyjęta w obligacjach tej pożyczki na subskrypcję 3 proc. Premjowej Pożyczki Inwestycyjnej (Pożyczka Inwestycyjna uwzględniona została w wykazie).

Inne długi wewnętrzne wynoszą zł. 220.021.299.84 oraz złotych w zł. z 1927 r. 151.932.380.57. Wchodzą tu następujące zobowiązania: 1) bezprocentowy kredyt Skarbu Państwa w Banku Polskim; 2) zadłużenie Skarbu Państwa w B. G. K.: a) w 5 i pół proc. — dawniej 8-proc. — obligacjach komunalnych B. G. K., b) w 5 i pół proc. — dawniej 7 proc. — obligacjach komunalnych B. G. K., c) i pół proc. skrypt dłużny z tytułu płaconych rat od pożyczek Ulenowskich; 3) zadłużenie Skarbu Państwa w PKO z tytułu wymiany papierów w walutach obcych; 4) zadłużenie z tytułu przerachowania wkładek oszczędnościowych, złożonych w walutach pełnowartościowych w PKO za pośrednictwem polskich instytucyj państwowych; 5) zadłużenie Skarbu Państwa wobec Magistratu m. st Warszawy z tytułu rozrachunku między Skarbem Państwa i gminą m. st. Warszawy.

Zagraniczne długi emisyjne są następujące: 6 proc. Pożyczka Dolarowa 1920 r. dolarów 19.574.500; 8 procentowa Pożyczka Dolarowa 1925 r. — dolarów 19.600.000; 7 proc. Pożyczka Stabilizacyjna 1927 r. — dolarów 40.920.000 oraz funtów 1.320.000; 7 proc. Pożyczka w lirach włoskich — lirów 246 milj.; 6 i pół proc. Pożyczka Dolarowa 1930 r. dolarów 30.943.175,36 razem więc zagraniczne długi emisyjne wynoszą: dolarów 111.037.675,36, funtów 1.320,000 oraz lirów 246.000.000.

Długi wobec rządów państw obcych wynoszą: 1) wobec rządu Czechosłowacji — z tytułu rozrachunku za przejętą część przedwojennego długu poaustrjackiego — fr. szw. 17.100.00; 2) Danji — skonsolidowane zadłużenie z tytułu kredytów reliefowych — kor. duńsk. 267.675; 3) Francji — skonsolidowane zadłużenie wojenne oraz z tytułu zaciągniętej pożyczki do wysokości 1 — 4 transzy, oprocentowanej na 5 proc., z tytułu kredytów reliefowych oraz długu plebiscytowego — razem fr. fr. 2.303.888.035,52; 4) Holandji — skonsolidowane zadłużenie z tytułu kredytów reliefowych — flor. 323.700; 5) Norwegji — skonsolidowane zadłużenie z tytułu kredytów reliefowych — kor. norw. 11.949.555 oraz funtów szt. 933.15; 6) Szwajcarji — skonsolidowane zadłużenie z tytułu kredytów reliefowych — fr. szw. 56.025; 7) Szwecji — skonsolidowane zadłużenie z tytułu kredytów reliefowych — kor. szw. 4.891.050; 8) Stanów Z. Am. — skonsolidowane zadłużenie — 206.067.000 dolarów; 9) W. Brytanji — z tytułu kredytów reliefowych pozareliefowych oraz długu plebiscytowego — funtów 4.604.945.15; 10) Włoch — z tytułu długu plebiscytowego — lirów 38.068.438.85.

Długi polikwidacyjne wynoszą: z tytułu 4 proc. Renty Austrjackiej — flor. austr. 66.617,779, oraz z tytułu 4 i pół proc. Austrjackich Bonów Skarbowych — kor. zł. 21.140.347.

Inne długi zagraniczne — z tytułu zobowiązań dłużnych, wystawionych na podstawie rozp. o pomocy finansowej instytucjom kredytowym, wynoszą fr. fr. 40.000.000, dolarów 400.000 oraz funtów szt. 50.000.

O krwawe zajścia antysemickie w 90 proc. żydowskim Przytyku

(POCZĄTEK NA STR. 4-TEJ).

plecach oraz uszkodzenie kręgosłupa. 70-letnia Jochweta Palant wybiegła pod czas rozruchów na ulicę. Tłum otoczył ją i począł bić laskami. Poznała ona wśród bijących Józefa Strzałkowskiego, tego samego, który stał się przyczyną zbiegowiska i oporu policji na rynku.

W mieszkaniu Minkowskich

Najważniejszy wypadek rozegrał się w domu Icyka Regalskiego przed który przyniesiono trupa Stanisława Wiśniaka. Mianowicie do mieszkania Joska Minkowskiego, po wyrwaniu okiennic i okna od podwórza, wtargnęło kilka osób, które uzbroiwszy się w oręzyki i kije zgromadziły się na dziedzińcu. Kamień, rzucony przez okno, uderzył 15-letniego syna Minkowskiego Gawrysia, który upadł na podłogę, tracąc przytomność. Trzech pozostałych synów Minkowskiego w wieku od 6-ciu do 14 lat schroniło się pod łóżka. Oboje Minkowscy, wybiegli przez drzwi do sieni i tu został zabity Josek Minkowski, a na podwórzu upadła pod ciosami drągów i lasek Chaja Minkowska, która po przewiezieniu do szpitala zmarła po upływie kilku godzin. Z pod łóżka wyciągnięto 6-cio letniego syna Minkowskich Szmula i pobito go kłonicami po głowie. Świadkowie poznali wśród napadających osiedlonych Prusa, Kośco, Wójcika, Cruchka i Olszewskiego, dalej braci Frankowskich, Iwańskiego i Kwietniewskiego.

Mieszkanie Minkowskich polecza zajęcia zapewne zniszczono. W pokoju znaleziono 20 kamieni i kij złamany oraz siekierę ze śladami krwi.

Ekscesy wygasają

Śmierć Minkowskich, pobicie ich dzieci, zniszczenie domu, wyczerpały niejako niemiarę tłumu oraz nasyciły jego żądzę zemsty. Ekscesy poczęły wygasać. W pół godziny mniej więcej po zabójstwie Minkowskich, przybyły z Radomia posiłki policyjne, które zaprowadziły w Przytyku porządek.

W tym też czasie wieść o wypadkach, rozgrywających się w mieście dotarła do znajdującego się w przeciwległym końcu Przytyka na t. zw. Piaskach targowiska końskiego, Gromada młodych chłopów pod wodzą oskarżonych Gospodarczyka i Kozłowskiego pobiła Chaima Bojmajla, którego usiłowano wrzucić do rzeki Radomki, a następnie pobiła niemiłosiernie pałek i nożyc handlarzy końmi Szlamę Tobera i Abrama Berkowicza. Pobito również ciężko Adama Goldberga, który rozpoznał Tkaczyka i Kozłowskiego.

Przedmioty znalezione w zniszczonych domach i służące za narzędzia przestępstw załączono do sprawy jako dowody rzeczowe. Rewizje w poszukiwaniu broni, przeprowadzone u oskarżonych i podejrzanych o strzelanie do tłumu, nie dały rezultatów.

Dokonano oględzin mieszkań, zniszczonych w znaczniejszym stopniu.

Nikt z oskarżonych nie przyznaje się do winy. Stanisław Kacprzak przyznał tylko, że chodził po ulicach wraz z 20 ludźmi, którzy tłukli szyby. — Szulim Leska oświadczył, że dał trzy strzały z rewolweru na postrach. Pozostali oskarżeni bądź zeznali, że na miejscu wypadku wogóle nie byli, bądź przyznając się, że znajdowali się na tem miejscu przypadkowo, wyjaśniali, że w zajściach nie brali żadnego udziału, będąc często sami pokrzywdzonymi i powodali się w tym względzie na zeznania szeregu osób, które im miały towarzyszyć w dniu krytycznym. — Wyjaśnienia te jednak, wobec kategorycznych i zgodnych z okolicznościami sprawy zeznań świadków, nie mogą być brane pod uwagę.

Leon Deygrelle przyjęty przez króla

Król belgijski przyjął Leona Degrelle'a przywódcę tamtejszego ruchu monarchistycznego.

KORDONEK ATEASEK MOULINE IFIS KOLORY TRWAŁE WYRÓB KRAJOWY

PAN Boris KARLOFF Dziś nieodwołalnie ostatni dzień w filmie grozy i niesamowitości „Tajemnica Czarnego Pokoju" Balkon 25 gr., parter od 54 gr., wiecz. od 40 gr

JUTRO 2 PRZEBOJE w jednym programie: 1) „Caliente miasto miłości" (Dolores del Rio). 2) Mężczyźni w niebezpiecznym wieku.

ZASIŁKI REZERWISTOM.

WILNO. W czerwcu, referat wojskowy magistratu wznawia akcję wypłacania zasiłków rezerwistom, powołanym w roku bieżącym na ćwiczenia wojskowe. Normy zasiłkowe utrzymane są w wysokości zeszłorocznej.

—::—::—

NOWE PRZEPISY O OPŁATACH OD ROWERÓW.

WILNO. Ukazało się rozporządzenie ministrów komunikacji i spraw wewn. o używaniu rowerów na drogach publicznych. Do rowerów zalicza się również rowery z silnikami pomocniczemi o pojemności cylindrów do 100 cm. sz. Rejestracja roweru następuje przy wykupieniu w Zarządzie Miejskim tabliczki rowerowej.

Tabliczki wydawane będą na okres dwuletni. W całej Polsce będą jednakowe tabliczki. Wykupujący tabliczkę w pierwszym roku okresu rejestracyjnego płaci 4 zł., w drugim roku 3 zł., 2 zł. z opłaty idzie na Fundusz Drogowy.

Rozporządzenie wchodzi w życie od 1 czerwca rb.

Karty rowerowe wydane w r. 1935 i 1936 są ważne do 1 listopada 1936 r. Karty rowerowe wydane w r. 1936 uprawniają do bezpłatnego otrzymania tabliczki rowerowej na pierwszy okres.

Ci, którzy zarejestrują obecnie rowery, płacą tylko 4 zł., otrzymują zaświadczenia tymczasowe, a 1 listopada otrzymają nowe tabliczki.

—::—::—

PODATKI W CZERWCU.

WILNO. W czerwcu płatne następujące podatki:

do dnia 25 czerwca zaliczka miesięczna na podatek przemysłowy od obrotu za rok 1936 przez przedsiębiorstwa handlowe I-szej i II-ej kategorji oraz przemysłowe od I-szej do V-ej kategorji, prowadzące przewidlowe księgi handlowe.

do 15 czerwca pierwsza rata zryczałtowanego podatku przemysłowego od obrotu za rok 1936 przez drobne przedsiębiorstwa;

do 15 czerwca — zaliczka kwartalna (za I kwartał) na podatek przemysłowy od obrotu za rok 1936 przez przedsiębiorstwa pozostałe;

4 do 30 czerwca — pierwsza rata (półroczna) podatku od nieruchomości za rok 1936;

do 7 czerwca — podatek dochodowy od uposażeń służbowych, emerytur i wynagrodzeń za najemną pracę, wypłaconych przez służbodawców w maju 1936 r.;

do 5 czerwca — podatek od energji elektrycznej, pobrany przez sprzedawcę energji elektrycznej w czasie od 16 do 31 maja b. r.;

do 20 czerwca — tenże podatek, pobrany przez sprzedawcę energji elektrycznej.

Ponadto płatne są w czerwcu zaległości odroczone i rozłożone na raty z terminem płatności w tym miesiącu oraz podatki, na które płatnicy otrzymali nakazy płatnicze z terminem płatności również w tym miesiącu.

—o—

Ostatnia kwesta

Dnia 3 czerwca w środę wyruszą nasze wileński Panie Miłosierdzia na ostatnią swą przedwakacyjną zbiórkę na ogół swych biednych, których pod swą opieką mają aż 2229 głów, według sprawozdania z 1 kwietnia r.b.; w tej liczbie samych dzieci jest 1244. Ciężki przedmówek jaki trwa, zmusza nasze Panie do odwołania się do publicznej ofiarności; gdyż niepodobna zmniejszyć opieki nad ubogimi, chorymi i zniedołężniałemi staruszkami i starcami, których w liczbie 384 otaczają swą opieką Panie Miłosierdzia. Przy ogólnym braku pracy, starych i zniedołężniałych wyrzuca się najpierw poza nawias życia; doraźnej pomocy w roku 1935 dostarczyły Panie opuszczonym 100 osobom, umieszczając 17 staruszek i starców w dobroczynności, 15 w innych przytułkach, a 68 w różnych szpitalach.

Pomimo tak licznych karotowań naszej publiczności przez zbiórki na dziecięce kolonje i półkolonje, ufają Panie Miłosierdzia, że nie zawiedzie ich ofiarność Wilnian. Powszechny kryzys jest dla nas dziejową już próbą miłości bliźniego i wymaga od nas obecnie wielkiego egzaminu z chrześcijańskiej etyki i sumienia naszego wobec nędzy, która miljony zamęcza w strasznym uścisku.

My, co żyjemy jeszcze regularnym rytmem skromnego człowieczego bytu, wesprzyjmy naszych biednych choćby drobną ale masową i systematyczną ofiarą, a w ten sposób nasza miłość bliźniego nabierze najżywotniejszej treści. Wszelkie ofiary w naturze zachcesz można do p. Zofji Zyndram - Kościałkowskiej, Wilno, Zarzecze 5.

Podwaja siły umysłu zmęczenie SILY-OZON-MOTOR

GIEŁDA WARSZAWSKA

z dnia 2 czerwca 1136 r.

Dewizy:

Belgja 89.95 — 90.13 — 89.77
Berlin 213.45 — 13.98 — 12.92
Gdańsk 100.20 — 99.80
Holandja 359.30 — 60.02 — 58.58
Kopenhaga 118.99 — 41
Londyn 26.50 — 26.66 — 26.62
Nowy York 5.33 i jedna ósma — 5.30 i trzy ósme.
Nowy York kabel 5.32 — 5.33¼ 5.30¾
Oslo 133.50 83 — 17
Paryż 35.01 — 08 — 4.94
Praga 22.00 — 04 — 1.96
Sztokholm 137.43 — 136.77
Szwajcarja 171.85 — 172.19 — 171.51
Wiedeń 100 — 99.60
Włochy 42.10 — 41.80
Helsingfors 11.75 — 11.69
Hiszpanja 72.70 — 72.40
Montreal 5.30½ — 528

Waluty:

Belgi belg. 90.13 — 89.70
Dolary am. 5.32 — 5.29
Dolary kanad. 5.30 — 5.26
Floreny hol. 360.02 — 358.60
Franki franc. 35.08 — 34.92
Franki szwajc. 172.19 — 171.35
Funty ang. 26.66 — 26.50
Guldeny gdań. 100.20 — 99.80
Korony czesk. 19.70 — 19.30
Korony duńskie 118.99 — 118.15
Korony norw. 133.83 — 132.85
Korony szwedzkie 137.43 — 136.45
Liry włoskie 15 — 11.
Marki fińskie 11.75 — 11.50
Marki niem. 136 — 135
Pesety hiszp. 63.50 — 62.50
Szyl. austr. 99 — 98

Akcje:

Bank Polski 104
Cukier 29.50
Węgiel 14.50
Lilpop 13 — 13.50 — 13.25
Starachowice 35.50 — 35.75 — 35.25
Haberbusch 43.50
Tendencja mocniejsza.

Papiery:

3% inwestycyjna 1 emisji 68
3% inwestycyjna 2 emisja 69.75
serje nie notowane.
5% konwersyjna 52.75 — 53.00
6% dolarowa 77
4% prem. dol. 50
7% stabil. 59 — 59.75 ostatnie drobne.
4½% PZK serje I 40.75 serja K 46

Dowiedz się od BÓLU GŁOWY KOWALSKINA

Programy radjowe

WILNO

Środa, dnia 3 czerwca 1936 r.

6.30 Pieśń. 6.33 Pobudka dla gimnastyki. 6.34 Gimnastyka. 6.50 Muzyka z płyt. 7.30 Program dzienny. 7.35 Informacje. 7.40 Muzyka z płyt. 8.00 Audycja dla szkół. 8.10 Audycja dla poborowych. 11.57 Czas. 12.00 Hejnał. — 12.03 Przemówienie Min. Świętosławskiego do młodzieży o życiu i pracy Prezydenta Mościckiego. 12.25 Muzyka leka o tanecznа. 12.50 Chwilka gospodarstwa domowego. 12.55 Sianokosy, gawęda. 13.05 Dziennik południowy. 13.15 Muzyka popularna (płyty) 14.15 Przerwa. 15.30 Codzienny odcinek powieściowy. 15.40 Życie kulturalne miasta i prowincji. 15.45 Słuchowisko dla dzieci starszych. 15.15 Koncert. — 17.00 Sport polski w hołdzie Prezydentowi Rzeczypospolitej prof. Ignacemu Mościckiemu. 17.50 Anegdoty z życia ciawnych ludzi. 18.00 Preludja Henryka Opieńskiego. 18.15 Każdemu wolno zagrać, audycja z wystawy Krótkofalarskiej. 18.30 Skrzynka ogólna, listy słuchaczów omówi Tadeusz Łopalewski. 18.40 Koncert reklamowy. 18.50 Pogadanka aktualna. 19.00 Polska kapela 20.00 Koncert życzeń (płyty) 20.30 Wędrówki mikrofonu po prowincji. — 20.45 Dziennik wieczorny. 20.55 Pogadanka aktualna. 21.00 Pierwsza audycja chopinowska z cyklu „Kandydaci do Międzynarodowego Konkursu Chopinowskiego". 21.30 Białe kruki, rep. muz. 22.00 Wil. wiad. sport. 22.05 Wiadomości sportowe ogólne. 22.15 Trio salonowe Polskiego Radja. 22.45 Muzyka taneczna.

WARSZAWA

Czwartek, 4 czerwca 1936 r.

6.30 Audycja poranna. 12.03 Koncert w wykonaniu Zespołu Haliny Adamskiej. 15.45 „Wywiad" Kazimierza Piekarczyka — opowiad. z życia harcerzy. 16.00 Piosenki dla dzieci. 16.15 Koncert popularny z Ciechocinka. 17.50 „Hygjena odżywiania dziecka w lecie" — pogadanka. 19.00 „Znów tajemnicza fala! Przerywamy audycję" — premjera słuchowisko. 19.30 Recital fortepianowy Janiny Fabrilier - Hepnerowej. 20.00 Transmisja Międzynarodowych Zawodów Konnych 21.00 „Nasze pieśni" w wykonaniu Maurycego Janowskiego. 21.30 Wolfgang Amadeusz Mozart: Kwartet g-moll.— 22.05 „Sport w miastach i miasteczkach" (z Wilna). 22.15 Transmisja z kawiarni „Ziemiańskiej" w Łodzi i muzyka taneczna.

HELIOS Dziś! Wielka rewelacja wszechświata! Ceny: Na l. s. balkon 25 gr., parter od 54, wiecz. od 40 gr.

1) JEJ SZAMPAŃSKA NOC W roli gł. fascynująca gwiazda Irena de Zilahy.
2) Atrakcja w kolorach naturalnych „KUKARACZA" Nadprogram. Atrakcje

Kino „Światowid" Mickiewicza 9. Wzruszający poemat miłosny

„SYN MARNOTRAWNY" Emocjonująca treść. Frapujące akcje. Piękne tło. W rol. gł. słynny alpinista LOUIS TRENKER oraz Marja ANDERSON. Nadprogram: Atrakcje dźwiękowe

Konkurs

Szef Departamentu Zdrowia M. S. Wojsk. ogłasza konkurs niegraniczony **na dostawę aparat** do wyjaławiania materjału opatrunkowego (autoklaw). Ter min nadsyłania prac i modeli 15 listopada 1936 r.

Warunki konkursu są do otrzymania w Departamencie Zdrowia Ministerstwa Spraw Wojskowych.

pluskwy tępi radykalnie MOGIL

Lekarze

Dr. WOLFSON
Choroby skórne, weneryczne i moczopłciowe. Wileńska 7, telefon 10-67, godz. 9 — 1 i 5 — 8.

Kupno i sprzedaż

DO SPRZEDANIA

Folwark 50 h. z zabudowaniami go spodarczemi w okolicy Podbrodzia. Zapytania o szczegóły skierowywać pod adresem p. Podbrodzie maj. Becz. J. Bydelska.

Kupię maszynę do pisania Perelstein, zauł. Krupniczy 5 — 42

Gdynia zakład fryzjerski 6000 zł, sprzedam. Zgłoszenia Gdynia PAT pod „Zakład"

Lokale

MIESZKANIA 4 — 3 pokojowe wszelkie wygody do wynajęcia od zaraz ul. Dąbrowskiego 10, wiadomość m. 1

2 ŁADNE słoneczne pokoje z kuchnią do wynajęcia. Cena 45 zł. ul. W. Pohulanka 14 — 55 (I-sze piętro).

Letniska

Letnisko-pensjonat koło przyst. „Kamionka" Miejscowość sucha, las, woda. Dowiedzieć się ulica Tartaki 26 m. 2

LETNISKO NAD WILJĄ w pięknej miejscowości, doskonałe utrzymanie. Pomówić się od 10 do 12 i 5 — 7. Filipa 6 m. 7.

FRANCUSKA poszukuje na lato pokoju z utrzymaniem na wsi, tylko za lekcje, porozumieć się; poniedziałki środy, piątki 11—1 Mickiewicza 22 m. 15.

Poszukuję pracy

KRAWCOWA— specjalność bielizna i dziecinne ubrania—poszukuje pracy na wsi za skromne wynagrodzenie. Garbarska 16 m. 2.

B. urzędnik lat 38 posiadający długoletnią praktykę biurową, z dobrą znajomością Ustawodawstwa administracyjnego i społecznego, pozostający z górą od 3 ch lat bez pracy, obarczony trojgiem dzieci znajdujący się w skrajnej nędzy prosi łaskawych ofiarodawców o pracę w charakterze biurowym w mieście lub prowincji. Chętnie przyjmie każdą pracę. Łaskawe zgłoszenia do Red. „Słowa" pod „Litość".

WYCHOWAWCZYNI (freb.) poszukuje posady, może się zająć dzieckiem w wieku od 2 do 7 lat (umie szyć) po ważne świadectwa i referencje, ul. Basztа 11 m. 5.

MASZYNISTKA poszukuje posady Zgłoszenia Filarecka 34 m. 6. Tamże b. obywatelka ziemska poszukuje posady ochmistrzyni na wsi lub w miejscowości kuracyjnej, w pensjonacie. Wymagania skromne.

POSZUKUJĘ PRACY BIUROWEJ jako maszynistka. Mam 6-letnią praktykę. Świadectwa przedłożę wrazie potrzeby. Adres — Dąbrowskiego 12 m. 9.

NIEWIDOMY B. PROKURENT BANKU lat 38, Polak — katolik, bez żadnych środków do życia nauczę gruntownie w przeciągu kilku miesięcy buchalterji. Pomimo braku wzroku posiada wyjątkowe zdolności wykładania.

Łaskawe zgłoszenia do Administracji dla „Niewidomego". Adres tamże.

Praca zaofiarowana

POTRZEBNA gospodyni na wieś znająca dobrze język francuski. Wymagane rekomendacje. Warunki skromne. Portowa 28 m. 3, godz. 3—4

Różne

WZYWAM PANIĄ! która w dniu 1 czerwca r. b. o godz. 22,00 podczas wysiadania z autobusu Linji Nr. 4 przy placu Orzeszkowej w tymże autobusie podniosła portmonetkę zawierającą 114 zł. 50 gr. oraz klucz, do zwrotu jej w ciągu dni trzech do Biura Komunikacji Samochodowej Jagiellońska 2, — Uprzedzam, że osoba Jej jest znaną kierowcy, konduktorowi i jemie i w razie niespełnienia mej prośby ścigać będę za przywłaszczenie.

Leonard Lisiewicz.

Pielęgniarka (b. studentka medycyny) przyjmuje dyżury do chorych, zastrzyki, bańki, masaż, kateteryzacja. Miejscowość obojętna. Wilno ul. Kalwaryjska 12 m. 2 Kreniowa

GINĄCY Z GŁODU I NĘDZY B. PLUTONOWY W. P. zgłosi się do Caritasu o pomoc. Potrzeba dla niego bielizny i ubrania, oraz jakie takie nakrycie. Caritas daje mu obiady, ale nie może zaopatrzyć go w odzienie. Zjada go robactwo, a według badań jest to człowiek bardzo zacny. Tą drogą prosimy o pomoc do Caritasu, ul. Metropolitalna 1 w godzinach od 9 do 3 po poł. pod „Dla b. plutonowego".

Wydawca: Stanisław Mackiewicz Drukarnia „Słowa", ul. Zamkowa 2. Redaktor Henryk Kassyanowicz